

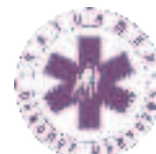


(319)
Rok XXVII
01 - LIPCA 2021
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



Czytaj s. 16



Szukaj s. 23

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

W NUMERZE:

- » Okno na Planty - s. 2
- » Kuchnia francuska - s. 2
- » Moje wnusięta Julianek i Matylda - s. 3
- » Gmina Miasto Pruszków - s. 4
- » Gmina Michałowice - s. 5
- » Muzeum Duląg 121 - s. 6
- » Wyjechali na wakacje - s. 7
- » Moje Pogranicze (cz. 2) - s. 8
- » Cmentarz żydowski w Pruszkowie - s. 9
- » Do poczytania i posłuchania - s. 10
- » Polemiki ciąg dalszy - s. 11
- » Jazz na Starówce - s. 12
- » Szaro - s. 13
- » Szyszynka gruczoł, którego... - s. 14
- » Celebryta - s. 15
- » Informatyka w służbie... - s. 16 i 17
- » Słuchane z oddali kiedyś... - s. 19

KIERUNEK TOKIO 2020



W dniach od 23 lipca do 8 sierpnia 2021 roku Tokio – stolica Japonii będzie gościć ponad 10 tysięcy sportowców z całego świata, którzy na 43 obiektach będą rywalizować w 37 dyscyplinach i 339 konkurencjach o splendor i medale. Polska Reprezentacja Olimpijska będzie bronić 11 medali wywalczonych podczas IO Rio de Janeiro (Brazylia) – 2016 oraz, a może przede wszystkim walczyć o powiększenie tego dorobku. Wśród reprezentacji kolarzy torowych zadebiutuje duet sprinterski: pruszkowianka Urszula ŁOŚ – Marlena KARWACKA, które po raz pierwszy w historii polskiego kolarstwa torowego wystąpią w sprincie drużynowym kobiet.

czytaj s. 20 i 21

**Od lewej: Urszula ŁOŚ,
Marlena KARWACKA.
Foto - Piotr Tomaszewski**

REKLAMA

Podatki...



BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smarttax.pl
www.smarttax.pl



Kuchnia farncuska

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Internet

Wracam czasem myślą do kilku swoich niezrealizowanych pomysłów filmowych, które gdyby zyskały szanse realizacji, mogłyby znacząco wzbogacić pejzaż filmu dokumentalnego, o którym z wysokim stopniem prawdopodobieństwa można powiedzieć, że jest sztuką. Robert Stando (90-letni dziś twórca polskiej szkoły dokumentu): „Teraz dokumenty są długie, na czym cierpi ich dramaturgia. To już nie dla mnie. Dawniej obraz dokumentalny trwał od 10 do 20 minut i wtedy miał formę, fundament sztuki. Dokument musi być sztuką...”.

Pisałem już wielokrotnie o „Pamięci zmysłów”, scenariuszu filmowym, z którym obnosiłem się po różnych redakcjach parę ładnych lat. Film opowiadałby w atrakcyjnej - jak sądzę - formie o zmysłowej stronie sztuki sakralnej i sepulkralnej (od wczesnego renesansu do dziś). Temat na gruncie polskim absolutnie dziewiczy, nietypowy... a przecież ważny jako przypomnienie, że w sztuce, jak w życiu, ciało jest nie mniej ważne niż duch.

Drugim niezrealizowanym projektem, którego bardzo mi żal, była „Kuchnia francuska”. Miał to być film o polskiej biedzie anno domini 2005. Oto skrót scenariusza tego filmu: „We wsi Potęgowie koło Łębowa bezrobocie przekroczyło 32%. Młode kobiety rodzą tam dzieci głównie po to, by cała rodzina mogła żyć z zasiłku. Niektóre z nich rodzą chętniej dzieci niepełnosprawne, bo wtedy gwarancja zasiłku jest dłuższa!”.

Taką informację w formie napisu chciałbym zacząć film o wielodzietnej rodzinie z Potęgowa, żyjącej w warunkach skrajnego ubóstwa. Niepracujący ojciec, matka w 8 miesiącu ciąży i czwórka dzieci, w tym jedno niepełnosprawne.

Ona przygotowuje jakiś nędzny obiad, on śpi w ubraniu odwrócony twarzą do ściany (zapewne pijany, na co wskazują butelki po piwie), dzieci bawią się - wchodzą, wychodzą, pies szczeka, pająk zbliża się do muchy oplecionej pajęczyną w rogu okna.

Na ekranie telewizora Pascal przygotowuje wykwintny obiad francuski złożony z trzech

dań. Najpierw sałatka nicejska, pasztet i sery, dalej jagnięcina z ząbkami czosnku, na koniec sufllet z likierem na gorąco.

Głos Pascala w towarzystwie słabych odgłosów z zewnątrz i z wnętrza domu zdominuje w pewnym momencie film.

Na początku telewizor jest tylko jednym z elementów wyposażenia mieszkania, później obraz na jego ekranie wypełnia całkowicie kadr (Pascal, 7-8 wejść).

Finał: Rodzina siada do obiadu. Matka wlewa do talerzy jakiś dziwny szary płyn (krupnik?). Pascal mówi do kamery: „Smaczne!”.

(Zapis cyfrowy, długość filmu 20 min.)

Ciekawy jestem ile takiej biedy udałooby się znaleźć jeszcze dziś w Polsce? Jak dużo kobiet wciąż rodzi dzieci głównie dla zasiłku? Co się zmieniło w Potęgowie od 2005 roku?...



Zdjęcie Dorothei Lange
(matka z dwojgiem dzieci
sfotografowana w 1936 roku
w czasie wielkiego kryzysu
ekonomicznego w Ameryce)



Obraz Luciana Freuda (dwa wychudzone nagie ciała na łóżku)

Okno na Planty

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor,
gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej
grupie Pod Budą
Foto - Bogusław Kucharek



Dwaj przyjaciele, Jerzy Antkowiak i Andrzej Sikorowski obok siebie
przed krakowskim zVis-em, czyli „Vis à vis” i w gazecie

Rzut wolny

Podczas długiego dosyć, bo już ponad siedemdziesięcioletniego żywota tylko jeden rok przepracowałem na etacie. A dokładnie na połowie tegoż etatu, mając sporo swobody czasowej, wyrozumiałości i kulturalnego szefa, sympatyczne koleżanki, takich samych kolegów. Jeden jedyny rok wypełniałem jakieś konkretne obowiązki wynikające z mojej funkcji, przez jeden jedyny rok ktoś mnie kontrolował, rozliczał, chwalił lub ganił. Pozostały czas, czyli ponad cztery dekady aż do obecnej chwili żegluję samotnie bez wytycznych, bez nadzoru, szczęśliwy wolny strzelec. Rzecz jasna obowiązują mnie terminy odbycia spotkań z publicznością, konieczność napisania kolejnych piosenek czy nagrania płyty, ale przecież nie wiem co to wczesna pobudka, zatłoczony tramwaj o świcie, odbijanie karty, niechętnie spojrzenie patrona, który ma właśnie migrenę lub po prostu nie lubi mojej gęby. Nadredaktor przypomina taktownie o potrzebie następnego felietoniku, nie ingeruje w temat wypowiedzi – żyć nie umierać. Swoboda towarzysząca uprawianiu wolnej profesji jest rzeczą wyjątkową i niewiele dana. Chwałę ją zatem i częściej z nabożeństwem. A bycie jednym z piór Zwisowej gazetki to już frajda nadzwyczajna. Z taką świadomością kończąc pandemiczny rok i wkraczam w nowy obywatel bez zarazy z nadzieją, że dalej będzie mi dane galopować w szwadrone podobnych mi szaleńców choćby donikąd.

Wielki żart

Pierwszy dzień kwietnia to popularny zwyczaj płatania figli i nabierania bliźnich. Media kolejny raz wysyłają wenę,

by poinformować o lotniczym połączeniu z Zakopanem, o metrze które już wkrótce przebieże Krakowian, o tym, że bogaci szejkowie właśnie kupili całą drużynę piłkarską Wisły. Ale oto nastały czasy, w których wszelkie najmniej prawdopodobne wieści zyskują wiarygodność,

żarty tracą jakikolwiek wymiar. Bo czyż nie jest jednym wielkim żartem obecna rzeczywistość? Czyż nie jest nim odwołanie Olimpiady, zamknięte knajpy i hotele, zawieszane loty, dzieci w domach przed komputerami, Zenek Martyniuk na czele list przebojów, kanciarz kandydujący na premiera kraju? Nawet ci co winni modlić się za nas grzesznych czyniąc tego nie mogą mając ręce zajęte obłapianiem nieletnich. Toż to jedna wielka kpina z nas, jakby cały świat postanowił sprolongować Prima Aprilis na czas nieokreślony.

Skwer

Jest na Plantach miejsce czarowne, o którym znawcy dziejów naszego miasta napiszą być może więcej na tych łamach. To wtopiona w zieleni, prawie zawsze w cieniu drzew kawiarnia „Zakopianka”. Ale jej dawna świetność nie oznaczała podniosłej teraźniejszości - lokal świecił pustkami, mimo wysiłków by był połączeniem galerii artystycznej, mini sali koncertowej i gastronomicznej oazy jednocześnie. A teraz zamknięty na cztery spusty czeka pewnie na odważnych by go wskrzesić. Po drugiej zaś stronie alejki jest mini skwer z piękną starą ażurową altaną. I ten cudny skwer nazwano imieniem Zbyszka Wodeckiego. Hurra zakrzyknąłem, brawo pomysłodawcy i wykonawcy takiej idei. To Jego miasto, Jego Planty, Jego klimaty. Patrzę na to miejsce z wysokości swoich okien i nie kryję wzruszenia. Mam wrażenie, że mój nieżyjący kolega jest tuż tuż, że usłyszę głos, dźwięk trąbki, skrzypiec. Pewnie, że powinien być wśród nas, ale skoro podły los sprawił inaczej to niechże czuwa nad Plantami miast patronować byle jakiej osiedlowej uliczce.

Za zgodą „Vis à vis”

ROZTAŃCZONE, ROZŚPIEWANE, co? kto? - moje wnusięta MATYLDA i JULIANEK

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Artur Kos, Tomasz Malczyk



Ten felietonik będzie zapewne inny od innych i nie będzie ani „ofiarzem wzniesionym samemu sobie” ani „uchowaj Bóg” aktem nepotyzmu, będzie wyrazem zachwytu nad niezwykłym zjawiskiem, pięknym, tajemniczym i kuszącym, któremu na imię WAM - WARSZTATOWA AKADEMIA MUSICALOWA. Piękne cudnioko, teatryk jak bombonierka, od roku, dwóch, a może i trzech Agnieszka, mama tych ani już szkrabów, ale na pewno dumnych małych „artystów WAM” wozi dzielnie te wnusięta „gdzieś”. Obijało się o uszy jakieś BLEU CITY z siedzibą i salami prób, ale bez widowni, a było to zanim wybuchło to pandemiczne „trzęsienie ziemi”.

Wiedziałem wówczas na ogromnej scenie TORWARU wzruszający ogrom tych małych wykonawców ale i dorosłych, zapewne pedagogów ale i chyba rodziców. Już wtedy czułem, że to co widzę, słyszę, podziwiam na tej scenie przy przeogromnej widowni, to jest coś nie tylko niezwykle pięknego, profesjonalnego w każdym „pas”, scenografii, błysku światła, kostiumu i brawurowej reżyserii, to było wydarzenie heroiczne i nie miałem cienia wątpliwości, że jestem świadkiem narodzin czegoś tak innego od innych „inności” jak nigdy dotąd. Wtedy zauważyłem na widowni kogoś tajemniczego, postać elektryzującą w kostiumie jakby z DON GIOVANNIEGO, zapewne GURU tego całego kolorowego zamieszania (Agnieszka mi szepnęła, że to sama Najwyższa Dyrekcja we własnej osobie), a ja zobaczyłem natychmiast Piotrusia Skrzyneckiego na Rynku Krakowskim też rozmawiającego z publicznością – wiedziałem już, że jestem widzem magicznego, szalonego widowiska, jakiegoś CUDO NAD TORWAREM, czy SNU NOCY LETNIEJ i niebawomego sukcesu, efektu pracy zapewne benedyktyńskiej...

Największe jednak brawa były dla tej ogromnej rzeszy małych ARTYSTÓW W A M!!!

Niezwykłe, ogromne przeżycie, a nie jedno piękne DZIWO w swoim przydługim życiu widziałem, ot co.

To tyle by było tych uciech i zmagani młodego artystycznego narybku „przed potopem”, czyli przed COVIDEM.

Pandemoidalne obostrzenia, „onlajny i lokdauny”, wyróciły świat tym młodym artystom, a przecież zwyczajnie to uczniom i uczennicom, córkom, synom, rodzicom, i pociechom wszystkich babuń i dziaduniów i wyróciły go do góry nogami. A mimo wszystko pasjonaci, czyli cała kadra WAM-u pracowała i chwala Bogu, że pasja dorosłych udzieliła się młodzieńcom i



dzieci-
latkom,
ale przecież
prawda jest taka,
że wszyscy mieliśmy
miny najdelikatniej rzecz nazywając „rzadkie”. Nikomu też nie przychodziło do głowy wspierać się tym obrzydliwym hasłem „Polacy, nic się nie stało”. Stało się i to bardzo, ale myślę, że się nie mylę pisząc, że w WAM-ie są sami pozytywni zapaleńcy i utalentowani pasjonaci, a frustraci obsługują inne boiska. Boiskiem artystycznym AKADEMII MUSICALOWEJ jest piękny teatryk, cały w purpurach jakby zycworem przeniesiony z paryskiej QUARTIER LATIN, oczyma duszy na takiej scenie można sobie śmiało wyobrazić takie gwiazdy jak Mistinguette, Josephine BAKER, Chevalier, obowiązkowo czy ZIZI JEANMAIRE obowiązkowo w kostiumach YVES SAINT LAURENTA. Proszę mi wierzyć, że moja wyobraźnia nie szybuje zbyt wysoko. To co widziałem na pudełku tej magicznej sceny w czerwcu 2021 jest godne tych wielkich nazwisk, a przecież cała działalność AKADEMII jest po przejściach, a radosna młodzież tak „grała”, tańcząc, śpiewając w towarzystwie „szpagatów, gwiazd, holupców”, a to wszystko z energią pędzącej lokomotywy, nie pędzącej na oślep, o nie, zupełnie NIE! Prawdziwy MODUS VIVENDI tej wielopokoleniowej artystycznej rodziny DYREKTOR PAWEŁ PODGÓRSKI i zapewne niezwykła również EKIPA z RADOŚNIE BIJĄCYM ARTYSTYCZNYM SERCEM, co emanuje ze sceny plus te radosne, radośnie roztańczone i rozśpiewane NASZE BRZDĄCE. Wszystko to razem tworzy piękną ARTYSTYCZNĄ RODZINĘ, KOLOROWĄ RODZINĘ Patchworkową, a warszawska GALERIA MŁOCINY powinna puchnąć z dumy, że taka scena, taka SZKATUŁKA ARTYSTYCZNA zagościła w potężnym, typowo handlowym bastionie. Teatryk WAM, miniaturka bardziej chyba nawet z MONTRMARTRU, niż z DZIELNICY ŁACIŃSKIEJ plus zapewne sale prób i

wszystko co tworzy spektakl, co przypomina SZTUKI PIĘKNE nobilituje wszystkie takie miejsca jakimi są galerie handlowe. Moje ulubione porzekadło kolejkowców PAN TU NIE STAŁ nabiera innego brzmienia, kiedy nie dotyczy rozterek rozdrażnionych smakoszy „policzków”. W GALERII MALARSTWA, ZACHĘCIE, czy w kolejce po билет na musical do WAM-u, lub w Pa-ry-

ż u
d o
OLIMPII
powiemy:
wprawdzie pan
tu nie stał, ale pro-
szę, wszyscy się zmieści-
my, to koniecznie trzeba zobaczyć...

To wszystko co powyżej, to nie jest oczywiście coś, co by miało być czymś w rodzaju recenzji. To, i wspomnienia, i olśnienia i zdumienia, być może niesłuszne, czemu na przykład takie cacko artystyczne jest takie niszowe, ale i takie, jakiej trzeba logistyki żeby szkolić takie tabuny zapaleńców, a nie jest to mała czeladka, sądząc po zdjęciach w programie tych słodkich uśmiechniętych buziaków i w kółeczkach wygląda to jak KOLOROWY NALOT DYWANOWY. Pewnie, że jestem dumny jak stary PAW,



może nawet jak stary PAWIAŃ, że wnusięta zdolne, MATYLDA się
pię-
n i e
otworzyła
scenicznie,
była to raczej PANNA
MILCZEK, a Julianek? Rozmawia z ciotką Dominiką (to moja córka, całe życie zawodowe spędziła u CONRADA DRZEWIECKIEGO) jak młody tancerz ze starą profesorką od baletu i rozmawiają jak zawodowcy. Jest jeszcze spora czeladka WNU... i PRA... i drzemię tam zapewne i furie, i talenty. Być może zupełnie inne, ale coś jest na rzeczy...

Nie było by tego felietonu i naszej dziatwy „ukąszonej” przygodą musicalową gdyby nie

Agnieszka: i łagodna, nie żelazna, ale stanowiąca dyscyplina.

MUSICALOWE ANTIDOTUM www.teatrwam.pl
Warto, naprawdę warto. POLECAM!!!

Jerzy Antkowiak

P. S.

1. Pisząc o moich wnukach wyrażałem swoją o nich opinię dziadka, a nie rodzica, ale był także to podziw i pełen entuzjazmu mój „dziadowski” hołd dla wszystkich, którzy i to niezwykle CUDO TEATRALNE stworzyli dla wszystkich, którzy się tam odnaleźli i promieniują ze szczęścia. Nie jest to również felieton na zamówienie, to autentyczny „spontan”, kto mnie zna, to wie jak się sprawy mają.

2. Mój syn Kayo, ojciec tych dwojga „łobuziaków”, nie w tajemnicy przed kimkolwiek bywa z Juliankiem na szkolnym boisku w Komorowie gdzie są szkolenia, treningi i działwa się uczy jak dokopać piłce. Jeśli dla zdrowotności to dziadek jest za!

3. Pozdrawiam POETÓW i TRUBADURÓW z RYNKU KRAKOWSKIEGO ze ZWISU czyli słynnego VIS-a-VIS, a także ITELEKTUALISTÓW z WROCŁAWIA, POZNANIA i miasta ŁÓDZI.

Korzystajmy z lata 2021 rozsądnie, bo LICHOCIE ŚPI...

J.A.

Zdjęcia
Na pierwszym zdjęciu portret autora felietonu Jerzego Antkowiaka.

Fragmety zdjęć ze spektakli pochodzą z archiwum WAM-u, autorem tych zdjęć jest Artur Kos.

Grupa pozioma - Priscilla - z lewej strony Matyllda z prawej Pola.

Grupa z garnuszkami - Olivier - w środku Julianek.

I na końcu Julek z piłką.





Zapraszamy do Parku Mazowsze

Zapraszamy mieszkańców Pruszkowa na kąpielisko w Parku Mazowsze. Przez całe wakacje aż do 29 sierpnia 2021 r. codziennie o bezpieczeństwo osób odpoczywających na naszym kąpielisku w Parku Mazowsze będą dbać ratownicy z Pływalnia KAPRY.

W godzinach od 10:00 – 18:00 od poniedziałku do czwartku na kąpielisku będzie trzech ratowników, a od piątku do niedzieli czterech.

Życzymy pięknej pogody i bezpiecznego wypoczynku.



pruszkowskie
KINO LETNIE
FILMOWA PODRÓŻ DO KOŁA ŚWIATA

LIPIEC wspaniałe dni gwiazdy 2008
31.07 teatr Szkół Podstawowych nr 2 – „Miała widać spienić wydmuszkę”
16.07 teatr ZTL „Pruszkowski” ul. Lipowa – „Skądś tam było Typocik”
20.07 Teatr Teatralny – „Włosy królowej”
30.07 teatr borska przy ul. Spodkowej – „Bajeczki Bogaci Azjaci”

SIERPIEŃ wspaniałe dni gwiazdy 2008
8.08 teatr przy ul. Koszarowej – „Hiszpański immanizm”
13.08 teatr przy ul. Kaliny – „Grze Kągnię Monksa”
20.08 teatr Szkół Podstawowych nr 2 – „Pamiętnik dla kszolaka”
27.08 teatr ZTL „Pruszkowski” ul. Lipowa – „Pamięć do Długoszy”

Pruszkowski
Teatr Teatralny
Pruszkowski Teatr Teatralny

Pruszków
Teatr Teatralny

[illegible]



Nagrody SPOŁECZNIK ROKU 2020 rozdane!

Stowarzyszenie ABC, Towarzystwo Przyjaciół Miasta Ogrodu Komorów – KOMOROWIANIE, Władimir Plast Sp. z o.o., Radosław Chlebicki – bohaterami społecznego zaangażowania w 2020 roku w gminie Michałowice.

„Społecznik roku” to inicjatywa, której celem jest pokazywanie aktywności ludzi, organizacji oraz przedsiębiorstw w podejmowaniu oddolnych działań i różnych społecznych wyzwań na rzecz drugiego człowieka i lokalnej społeczności.

Kapituła konkursowa przyznała nagrody i wyróżnienia w trzech kategoriach: organizacje pozarządowe, przedsiębiorca i osoba fizyczna.

W kategorii „organizacje pozarządowe” przyznano dwa równorzędne tytuły „Społecznika roku”. Tytuły otrzymały: Stowarzyszenie ABC i Towarzystwo Przyjaciół Miasta Ogrodu Komorów – KOMOROWIANIE.

- Stowarzyszenie ABC, czyli Aktywnie, Bezpiecznie, Ciekawie. Założyciele stowarzyszenia – Marta Ożóg, Marek Ożóg oraz Rafał Wójcik sprawili, że dotychczas niewykorzystana i nieopisana rzeka Utrata została odkryta na nowo. Tylko w ubiegłorocznych spływach kajakowych udział wzięło ponad 250 osób. Ponadto stowarzyszenie, w skład którego wchodzi dyplomowani ratownicy medyczni, przeprowadza szkolenia z pierwszej pomocy, pomocy i bezpieczeństwa.

- Towarzystwo Przyjaciół Miasta Ogrodu Komorów – KOMOROWIANIE, działające od 2009 roku, skupia się na popularyzacji wiedzy i dbaniu o Komorów, zachowując charakter Miasta Ogrodu. Priorytetem towarzystwa jest także historia i ludzie żyjący w Komorowie. W 2020 roku towarzystwo wydało spacerownik „Spotkania z Komorowem”, dzięki któremu możemy poznać Komorów, jego historię, układ urbanistyczny, a także obiekty architektoniczne. Także w 2020, dzięki inicjatywie towarzystwa, jeden ze skwerów otrzymał im. dawnego mieszkańca Komorowa, Wojciecha Młynarskiego.

W tej kategorii przyznano również dwa wyróżnienia, które trafiły do:

- Komorowskiego Środowiska Drużyn Harcerskich i Zuchowych. Mandragora, Platan, Pszczółki z Krainy Słońca i Wilkowie Zielonego Łądu, to drużyny harcerskie i zuchowe, które wchodzi w skład komorowskiego ZHR. Ich działalność w gminie zaczęła się ponad dwadzieścia lat temu. Dzięki ich aktywności ponad setka dzieci spotyka się w ramach cotygodniowych zbiórek, wyjeżdża na biwaki i obozy, gdzie poznają i uczą się nowych rzeczy, m.in. jak radzić sobie w trudnych warunkach. Ich spotkania i wyjazdy to także okazja na umocnienie przyjaźni i przeżycie niezapomnianych przygód.

- Stowarzyszenie Dom Przymierza archidiecezji warszawskiej, które w naszej gminie działa od 2016, skupia wokół siebie młodych ludzi w wieku od 12 do 27 roku życia, dla których regularnie organizuje różnego rodzaju eventy, spotkania o charakterze kulturowym, a także profilaktyki uzależnień i przemocy.

Ponadto, kapituła konkursowa postanowiła przyznać specjalne wyróżnienie dla nieformalnej organizacji Ekobrygada - grupy społeczników, pasjonatów, na czele której stoi Radek Chlebicki. Celem Ekobrygady są inicjatywy ekologiczne, sprzątanie gminy i pomoc innym potrzebującym ludziom.

Statuetkę Społecznika roku w kategorii „przedsiębiorca” otrzymała firma

- Władimir Plast Sp. z o.o. z Reguły. Firma specjalizuje się w kompletnym wyposażeniu linii produkcyjnych, narzędziowni i chłodni dla branży medycznej, kosmetycznej i farmaceutycznej. W momencie wybuchu pandemii firma przekształciła produkcję ze stałej komercyjnej działalności na produkcję przyłbic m.in. dla pracowników ochrony zdrowia. Przyłbice trafiły do polskich szpitali w tym w pow. pruszkowskim, a także do gminy Michałowice, do gminnych ośrodków zdrowia. Władimir Plast Sp. z o.o. wspiera także działające na terenie naszej gminy drużyny sportowe, w tym Akademię Koszykówki Komorów.

Natomiast wyróżnienie w kategorii „przedsiębiorca” trafiło do

- ESPES Sp. z o.o. Firma, mająca swoją siedzibę w Opaczu-Kolonii, oferuje inteligentne i nowa-



torskie rozwiązania dla powierzchni biurowych open space. ESPES Sp. z o.o. chętnie dzieli się swoim sukcesem w biznesie i już od wielu lat wspiera różne inicjatywy mające na celu pomoc potrzebującym. Wspiera także działalność klubów sportowych. W 2020 roku firma zainicjowała, opracowała koncepcję i współfinansowała budowę bulodromu w Michałowicach-Wsi.

Ostatnią kategorią konkursową była kategoria „osoba fizyczna”. Zaszczytny tytuł „Społecznika roku” w tej kategorii trafił do

- Radka Chlebickiego. Jego wiedza i ponad dwudziestoletnie doświadczenie doskonale przekładają się na pracę społeczną, której największą część zajmuje ochrona środowiska i pomoc potrzebującym. Twórca Ekobrygady w gminie Michałowice, która dba o to, żeby w naszej gminie było czysto.

Wyróżnienie natomiast otrzymała, działająca społecznie w naszej gminie od ponad 10 lat

- Hanna Barlak – Przewodnicząca Towarzystwa Przyjaciół Miasta Ogrodu Komorów – KOMOROWIANIE. Jej inicjatywy społeczno-kulturalne, które w ramach towarzystwa są organizowane, cieszą się dużym zainteresowaniem. Konkursy dla dzieci i młodzieży, spotkania dyskusyjne, wydawnictwa książkowe o Komorowie, aktywność w kole gospodyń wiejskich „Dziewczyny z Komorowa”, to ledwie część jej działalności, która przyczynia się do polepszenia życia mieszkańców i rozwoju ich wzajemnych kontaktów.

„Działalność organizacji pozarządowych, działalność społeczników i wolontariuszy, wnosi bardzo dużo w nasze życie, życie mieszkańców, ale też w pracę urzędu, który to stymuluje do podejmowania wyzwań, z którymi być może w ogóle nie wiedzieliśmy, że będziemy mieli do czynienia” – mówiła wójt Małgorzata Pachecka, wygłaszając laudację na cześć laureatów pierwszej edycji konkursu „Społecznik roku” gminy Michałowice.

Gratulujemy laureatom i wyróżnionym. Życzymy także, aby nikomu nie zabrakło energii do realizacji kolejnych inicjatyw, których celem jest pomoc potrzebującym i dbanie o środowisko.





Zbigniew Ścibor-Bogusławski – Wojenne losy rodziny

Zbigniew Ścibor-Bogusławski, syn Anny i Władysława, urodził się w 1932 r. w Warszawie. Po śmierci matki w 1942 r. wychowywany był przez ojca, żołnierza Wojska Polskiego i Armii Krajowej, który od 1941 r. rozpoczął działalność konspiracyjną pod pseudonimem Łajdus. W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego 12-letni Zbigniew przebywał przy ul. Mariiańskiej w Śródmieściu pod opieką babci Anny Bogusławskiej oraz Felicji, Zofii i Krystyny Piętkowskich. Rodzina została wypędzona z Warszawy 3 października 1944 r. Przyniano ich pieszo do obozu Dulag 121, a po dwóch dniach wysłano transportem do Koniecpola. Stamtąd przedostali się w okolice Janowa Częstochowskiego, gdzie doczekali końca wojny. Władysław Bogusławski w czasie Powstania Warszawskiego walczył w batalionie Golski jako dowódca plutonu techniczno-gospodarczego w stopniu podchorążego. Po jego upadku został wywieziony do obozu jenieckiego Stalag X B w Sandbostel w północno-zachodnich Niemczech, gdzie zmarł 14 lutego 1945 r. w szpitalu jenieckim. Prezentujemy relację spisną przez Pana Zbigniewa w maju 2021 r.



Władysław Ścibor-Bogusławski.
Zdjęcie wykonane podczas Powstania
Warszawskiego na podwórzu Wydziału
Architektury Politechniki Warszawskiej, 1944 r.
Ze zbiorów prywatnych.

Od wielu pokoleń jestem warszawiakiem. Urodziłem się 30 lipca 1932 roku na Żłotej w klinice prof. Stankiewicza.

Mieszkaliśmy w różnych punktach Warszawy. Po likwidacji części Getta w 1943 roku moja rodzina z Łodzi dostała mieszkanie na Mariiańskiej 2 róg Pańskiej, gdzie zastało nas Powstanie Warszawskie. W czasie jego trwania w krótkim czasie wyczerpały się zasoby spożywcze. Nie było co jeść. Dobrze, że w pobliżu ul. Ceglanej (obecnie Pereca) były magazyny zgromadzenia browaru Haberbusch i Schiele [magazyny znajdowały się przy ul. Grzybowskiej 58 (wjeżdżając od ul. Ceglanej 4/6) – przyp. red.], skąd przynosiliśmy początkowo bez ograniczeń jęczmień, który gotowaliśmy. Później musieliśmy jeść na sucho, bo inaczej z kominą uchodził dym i rozchodził się jak z pożaru – a z rury od kuchenki charakterystycznie, jednopunktowo – i wtedy Niemcy ostrzeliwali, wiedząc, gdzie są ludzie. Z wodą też były kłopoty, bo trzeba było po nią chodzić na drugą stronę ul. Twardą pod obstrzałem z p.l. Grzybowskiego do studni artezyjskiej. Ja kiedyś wziąłem wiadro – napelniałem do połowy i wracając przywoziłem puste, bo pocisk trafił nie we mnie, tylko na szczęście w wiadło.

Po jakimś czasie jęczmień z browaru był reglamentowany i można było brać niedużo, gdyż po niego przychodzili nawet z Mokotowa i ze Śródmieścia po drugiej stronie Al. Jerozolimskich pod obstrzałem.

Gdzieś w połowie Powstania palili się cała Pańska i Mariiańska, więc musieliśmy stamtąd całą

grupą mieszkańców domu Mariiańskiej uciekać. Przedostaliśmy się na drugą stronę Marszałkowskiej i koczowaliśmy w piwnicach Rysiej, Brackiej, Chmielnej, a najdłużej w kinie Palladium na Żłotej. Po około ponad dwóch tygodniach tułaczki wróciliśmy na Mariiańską do zgłiszcz spalonych domów i piwnic, które były jeszcze długo nagrzane jak piec od chleba, i tam do końca Powstania przebywaliśmy. Mimo spalenia domu, nad bramą od strony podwórza wisiał obrazek Matki Bożej Częstochowskiej, nawet nie był okopcony.

Jeszcze warto wspomnieć ciekawostkę, że 2 piętra pod piwnicą były 2 pomieszczenia, o których nikt nie wiedział, gdzie byli Żydzi do wyzwolenia. Mieli oni tam własną studnię artezyjską i różne inne urządzenia oraz produkty żywnościowe. Nikt ich nigdy nie wiedział, ale musieli mieć na bieżąco co jakiś czas zaopatrzenie. Kiedy robili wykopy pod wysoki budynek i garaż podziemne w kwadracie ulic Mariiańska, Świętokrzyska, Emilii Plater, Pańska, odkryto te pomieszczenia.

Po zakończeniu Powstania 3 października 1944 roku kazano ludności cywilnej wychodzić z Warszawy. Tłumy z pakunkami, a raczej tobołami, pod eskortą żołnierzy niemieckich z tamtego rejonu Śródmieścia i Woli, np. nasza rodzina z Mariiańskiej 2: moja babcia Anna Bogusławska lat 60, ciocia Felicja Piętkowska lat 60, Krystyna Piętkowska lat 29 i ja lat 12 zostaliśmy popędzeni ul. Twardą, Żelazną, Al. Jerozolimskimi do Pl. Zawiszy, ul. Tarczyńskiej do Grojeckiej, Niemcewicza do Al. Jerozolimskich i dalej do Pruszkowa.

W Pruszkowie w halach remontowych wagonów ludzie leżeli pokotem w ścisną na betonowej podłodze. My znaleźliśmy trochę miejsca w kanale remontowym. W takich warunkach, bez jedzenia, przebyliśmy tam 2 noce. Drugiego dnia rano nastąpiła segregacja. Młode kobiety i mężczyzn brano do pracy do Niemiec. Ja uratowałem kuzynkę Krystynę Piętkowską przed wywózką do Niemiec, bo złapałem ją za rękę i jako z mamą wyszliśmy całą rodziną przez boczną bramę, gdzie czekały na nas odkryte wagony – węglarki bez dachu. Przy wagonach poza bramą stały panie z RGO z zupą. Po załadunku ściśle wagonów podciąg ruszył. Zawieźli nas do obozu ogrodzonego drutem kolczastym na pustym polu w Koniecpolu, skąd udało nam się wydostać. Pojechaliśmy do siostry mojej babci do Janowa Częstochowskiego i Żłotego Potoku, która prowadziła punkt sanitarny – była higienistką. Tam byliśmy do wyzwolenia. W jednym pokoju wszyscy (6 osób) na siennikach na podłodze musieliśmy egzystować.

Po wyzwoleniu wyjechaliśmy do Łodzi. Tam dowiedziałem się, że mój ojciec nie żyje. Ojciec walczył na Architekturze w zgrupowaniu „Golski”. Po upadku Powstania został wywieziony do Niemiec do obozu Sandbostel, gdzie zmarł.

Mama zmarła w 1942 roku, więc zostałem całokrwitą sierotą. Rodzeństwa nie miałem. W 1947 roku wróciliśmy do Warszawy. Ja byłem w internatach, bo rodzina nie miała gdzie mieszkać – mieszkania ich były zajęte. W 1955 roku ożeniłem się z Anielą Siedlecką i w 1957 roku doczekaliśmy się syna Adama. Potem ukończyłem magisterskie studia techniczne. Całe dorosłe życie pracowałem w szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych, skąd przeszedłem na emeryturę.



Zbigniew z mamą Anną Bogusławska
z domu Jajłowską na spacerze w Parku
Ujazdowskim, 1942 r. Ze zbiorów prywatnych.



Zeszyty Muzeum Dulag 121.
Relacje Świadków

Muzeum Dulag 121 prezentuje drugi numer „Zeszytów Muzeum Dulag 121” – czasopisma historycznego poświęconego tematyce losów ludności cywilnej Powstania Warszawskiego i historii obozu Durchgangslager 121. Najnowszy numer, zatytułowany Relacje Świadków, zawiera wywiady i wspomnienia byłych więźniów obozu przejściowego w Pruszkowie oraz osób im pomagających.

Losy ludności cywilnej wypędzonej podczas Powstania Warszawskiego i po jego zakończeniu przez lata były pomijane, a historia setek tysięcy warszawiaków oraz osób z podłocnych miejscowości, które przeszły przez obóz przejściowy Durchgangslager 121 nie doczekała się szerokiego opracowania. Muzeum Dulag 121 od momentu swojego powstania w 2010 roku, zbiera relacje byłych więźniów obozu i osób niosących im pomoc. W naszym archiwum znajduje się kilkadziesiąt relacji, które od kilku lat publikujemy na naszej stronie internetowej.

W drugim numerze „Zeszytów Muzeum Dulag 121” oddajemy głos Świadkom Historii – byłym więźniom obozu Durchgangslager 121, którzy w swoich relacjach opowiadają o czasach okupacji, życiu w Powstaniu Warszawskim, a także wypędzeniu do obozu Dulag 121 i dalszej, często wielomiesięcznej tułaczce. Przywołujemy także słowa lekarek i sanitariuszek, które z narażeniem życia pomagały uwięzionym na terenie obozu w Pruszkowie oraz poza jego murami.

Opowieści te stanowią nie tylko źródło wiedzy o powstańczej exodusie, ale – przede wszystkim – są zapisem indywidualnych losów. Losów naznaczonych piętnem traumy, będących obrazem zarówno ludzkich tragedii, jak i wzajemnej solidarności. Rozmowy, prowadzone siedemdziesiąt lat po wojnie, są również świadectwem zmagania z trudną pamięcią doświadczeń granicznych, owocem przewyciężenia często wieloletniego milczenia.



Wychodząc z cienia. Historia Bolesława Pajęcka ps. Groźny

Nakładem wydawnictwa Muzeum Dulag 121 ukazała się publikacja autorstwa Iwony Burzyńskiej „Wychodząc z cienia. Historia Bolesława Pajęcka ps. Groźny”. Książka przybliża postać Bolesława Pajęcka – zmarłego w 2007 r. mieszkańca Pruszkowa, który w latach 1939-1949, jako żołnierz tajnych zbrojnych organizacji niepodległościowych ZWZ-AK, BCh, ROAK, WiN i KWP, walczył najpierw z niemieckim okupantem, a następnie z sowieckim reżimem na terenie powiatu kozienickiego. Muzeum Dulag 121 tą publikacją pragnie przypomnieć losy jednego z zasłużonych bohaterów lokalnej historii, który pozostawił po sobie unikalną relację ze zbrojnych działań oddziałów partyzanckich.

Bolesław Pajęcek po wyjściu na wolność w maju 1956 r., na mocy amnestii znalazł schronienie w Pruszkowie, gdzie założył rodzinę, pracował i mieszkał do końca swojego życia. Po upadku systemu komunistycznego w Polsce, stał się jednym z pomysłodawców powstania Stowarzyszenia Polskich Kombatanów w Pruszkowie, pełniąc w nim funkcję członka asysty poczty sztandarowej. Młodzi mieszkańcy miasta mogą pamiętać Pana Bolesława w roli instruktora miejsc pamięci narodowej i pomników w czasie rajdów historyczno-patriotycznych „Szlakiem Naszej Historii” organizowanych przez SPK i SZAK dla dzieci i młodzieży z powiatu pruszkowskiego.

Książka powstała na podstawie rękopisu Bolesława Pajęcka, który został później zredagowany przez Tadeusza Huberta Jakubowskiego oraz w oparciu o przeprowadzoną kwerendę w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie i Kielcach. Ponadto, publikacja została wzbogacona o obszerny kontekst historyczny, który pomaga czytelnikowi zrozumieć losy Bolesława Pajęcka na tle epoki, w której przyszło mu żyć i walczyć.

Wszystkie książki są do nabycia w siedzibie Muzeum Dulag 121 przy ul. 3 Maja 8A oraz w księgarni ANIA przy ul. Kraszewskiego 39 w Pruszkowie.

Lipiec w Muzeum Dulag 121

23 lipca (piątek), godz. 17:00

W siedzibie Muzeum Dulag 121 odbędzie się promocja książki „Wychodząc z cienia. Historia Bolesława Pajęcka ps. Groźny” wydanej przez Muzeum Dulag 121 i uroczyste wręczenie medalu Pro Patria osobom zaangażowanym w działalność Stowarzyszenia Polskich Kombatanów w Pruszkowie. Więcej szczegółów znajdą Państwo na naszej stronie internetowej: <http://dulag121.pl/>

Wyjechali na wakacje...

Grażyna Siczek, publicystka
Rysunek - Internet

Wyjazdy, wyloty, samochodami, samolotami, pociągami, czym kto może i na co kogo stać. Pustoszeją miasta, z ulic znikają korki, za to żar się leje bezlitosny, każdy narzeka, że nie ma czym oddychać. Ten sam żar nad morzem już tylko cieszy. A JAK się oddycha: nie dość że pełną piersią, to jeszcze jodem. Nie trzeba solą jodowaną grubo ogóreczków traktować, z czego z pewnością ucieszą się kardiolodzy.

Kanikuła: urlopy, wakacje, kto żyw wyrusza w bardziej lub mniej ludne zakątki naszego pięknego, a rozległego kraju, albo też w bliższą lub dalszą zagranicę. Dla każdego wedle upodobań. Prawie dla każdego, bo narzekaczy, że tu jest za blisko, a tam za daleko, albo za bardzo pod górę, a woleliby raczej w dół, albo po skosie, a Kiełbasiński który ze swoją Wiołą poleciał do Turcji ma all inclusive, a my jesteśmy w Kątach, wprawdzie Rybackich, ale zawsze to kąty, gdzie po rybę stoi się godzinę – więc takich narzekaczy malkontentami zwanych znajdzie się zawsze spore stadko. Zdarza się, że dla tych niezadowolonych nawet woda w Bałtyku bywa za ciepła. Albo za słona. Dlatego Kiełbasiński ze swoją Wiołą szczególnie osłonięci parawanem, tak wysmarowani oliwką, że im się puszką z rąk wysuwają – w ogóle się w morzu za ciepłym i za słonym nie kąpią.

Rasowi turyści jadą wcale nie nad morze, gdzie można chodzić tylko w prawo, albo w lewo – na wprost się nie da, oni jadą w górę. W Tatry, których caały skrawek mamy w Polsce. Bo to rasowi turyści. Tam ewentualnie wjadą na Gubałówkę, zjadą z Butorowego Wierchu, na szczycie kupią toporek dla dziecka, dla siebie niebieski materac dmuchany, a wszystko dobrej, chińskiej roboty. Potem wrócą na Krupówki i potykając się o obce nogi innych rasowych turystów zjedzą lody po osiem złotych kulka i zagryzą je wędzonym na zimno oscypkiem. Przeprawa przez Krupówki zejdzie im się do końca dnia. A nazajutrz w ramach urozmaicenia odwrócić kolejność: wpięrow pójść na Krupówki, bo trzeba wybrać prezent dla dziadka i babci, tylko co?, tego tu tyle, a wszystko ładne. Potem zdjęcie sobie zrobić, najlepiej z niedźwiedziem polarnym, bo przecież ich w Tatrach pełno. Będzie pamiątka. I będzie co opowiadać.

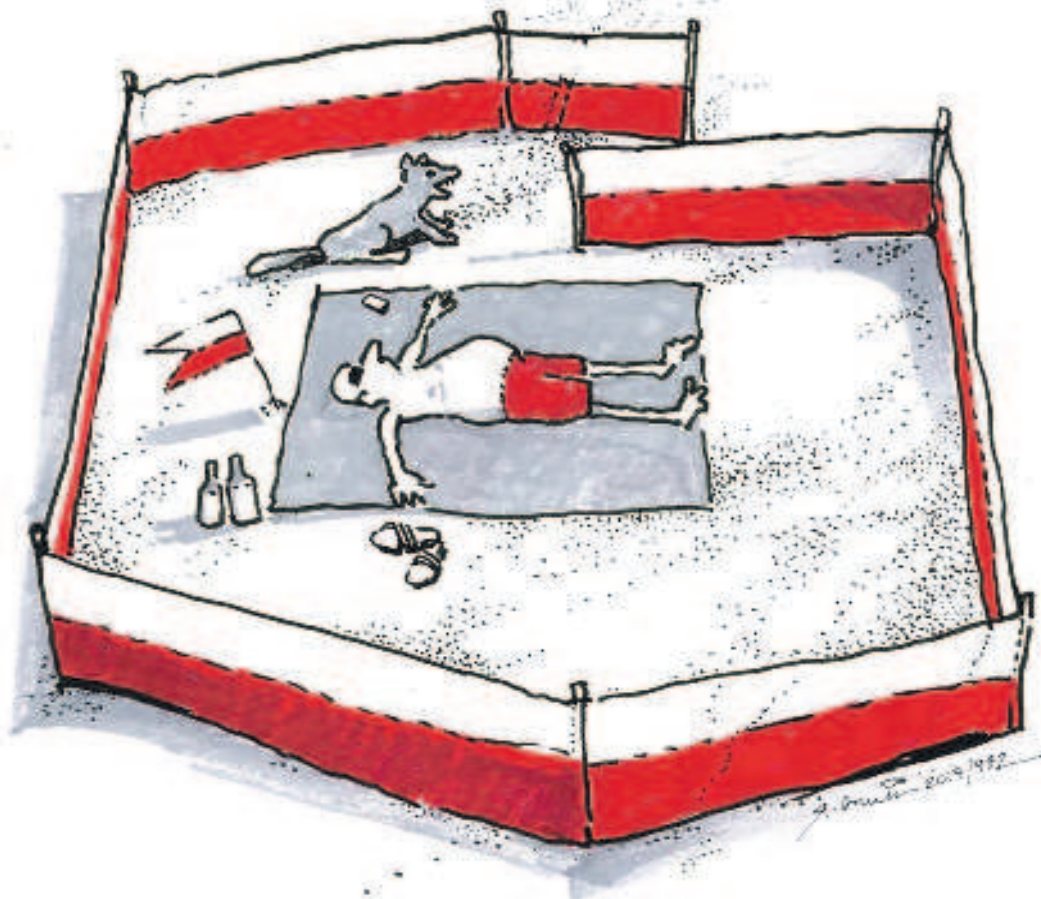
Wyjazdy na wakacje aż tak powszechne kiedyś nie były. Prym wiodł FWP, czyli Fundusz Wczasów Pracowniczych, ale wczasowano się też w ośrodkach prowadzonych przez poszczególne zakłady pracy. Jednostka turnusowa wynosiła czternaście dni, była rozpoczęta i zakończona wieczorkami: zapoznawczym zwany rozpoznawczym i kończącym, dodatkowo uatrakcyjnionym (skoro już się wszyscy rozpoznali) zieloną nocą. Zawsze wybierany był starsza turnus, który nie bardzo wiedział, co o ramach tej zaszczytnej funkcji powinien robić. Nie tylko on, nikt nie wiedział, bo organizowaniem czasu wolnego od na przykład plażowania (wtedy lata były takie, że zdarzało się mieć tego czasu całe czternaście dni), zajmował się specjalnie delegowany pracownik kulturalno-oświatowy, kaowcem zwany.

A wyjazdy na te wczasowy? Też były to inne wyjazdy. Od samochodów, których po dwa, trzy ma obecnie jedna rodzina, powszechniejsze były pociągi. I tu PKP starało się bardzo. Na przykład w czasie letnim do Gdyni uruchamiany był dodatkowy pociąg! Cały jeden pociąg! Należy domyślić się, że nie zmieniało to ja-

kości podróży w żaden sposób. Strategicznie wyglądało to tak, że ojciec rodziny na peronie ustawiał się w przewidywanym według siebie miejscu, gdzie mogły się zatrzymać drzwi wjeżdżającego pociągu. Trzymał w rękach lekki bagaż, żeby w razie pomyłki móc sprintem doskoczyć do upragnionych drzwi. Reszta rodziny pozostawała na peronie, bacznie obserwując ojca rodziny, żeby nie stracić go z pola widzenia. Nie było to łatwe, bo te

Luksus jazdy w przedziale pociągu był dla mnie prawie nieosiągalny. Pełnią szczęścia okazywało się zdobyć miejsca na rozkładanych siedzeniach na korytarzu, zwanych klapkami. Co chwilę było się potrącanym przez przechodzących, ale wliczałam to w trudy podróży. Gorzej, gdy nie było miejsc ani w przedziałach, ani na klapkach. Wtedy siadało się na bagażu gdzie się dało, gdzie było akurat miejsce. Czyli w korytarzu pomiędzy siedzeniami,

Wróćmy do współczesności, w której ofert na różnego rodzaju usługi jest zatrzęsienie. Dobry wypoczynek wcale nie musi oznaczać pobytu w wielogwiazdkowym hotelu, gdzie miejsce postojowe dla samochodu jest porównywalne z ceną pokoju. Zachwalam agroturystykę, która z sielskością w rodzaju kutek, owieczek i kózek niewiele ma wspólnego. Wystarczy, że pokój jest wyposażony w łazienkę, a kuchnia (niestety zwykle wspólna),



samą strategię obierało większość rodzin, więc natychmiast tworzył się tłum szturmujący wejście do pociągu. I teraz można już było działać dwójako: albo pchać się na oślep za ojcem rodziny i być deptanym przez pozostałych napierających, lub zachować stoicki spokój i wyczekać chwili, kiedy głowa ojca rodziny pojawi się w oknie któregoś z przedziałów. Wtedy przez to okno matka rodziny mogła podać dzieci, a sama pchać się ku drzwiom. Trudne do przeprowadzenia przez drzwi bagażu, na przykład wiośła od pontonu, też trzeba było podać przez okno.

Ta wersja dotyczyła szczęśliwców mających miejsca siedzące w przedziałach. Jako studentka wydziału geografii, sporo podróżowałam.

czyli w przedziałach przy drzwiach pociągu, nierzadko pod toaletą. Pod toaletą było miejscem najgorszym, bo nie dość, że śmierdziało potwornie, to co chwilę trzeba było wstawać, żeby wpuścić potrzebujących.

W ten sposób przemierzałam Polskę wzdłuż i wszerz wielokrotnie. Ponieważ nie znalazło się innego sposobu podróżowania, nawet nie narzekałam specjalnie. Poza tym miałam wówczas osiemnaście, potem niewiele więcej lat, a to wszystko tłumaczy. Ktoś może zapytać: no dobrze, ale dlaczego nie było miejscówek? Odpowiadam: miejscówki były wyłącznie na pociągi ekspresowe, na które kieszeń studentka nie była stać. Zresztą i tak nie dojeżdżały w miejsca, do których musiałam dotrzeć.

w której można przygotować prosty posiłek, też zawierała potrzebne sprzęty. Korzystałam z takiej agroturystyki wielokrotnie i nigdy nie byłam rozczarowana oferowanymi warunkami.

A co poza tym? Kajaki! Przyroda w pełnej krasie. Wszystkie ważki, motylki, żaby, kaczki solo, kaczki w parach, kaczki z dwanaściorgiem kaczątek, czaple, słońce – ale też cień. Naprawdę jest pięknie. A z najnowszej oferty wakacyjnej polecam otwarte niedawno odkryte baseny w Strzemińcu. Za miesiąc poświęć im więcej miejsca. Jakąkolwiek formę odpoczynku się wybierze, ważne, żeby odpocząć całkowicie. I tego Państwu serdecznie życzę.



Moje pogranicze (cz. 2)

Barbara Gajo z domu Kosna
Foto - ze zbiorów autorki

„Kochasz ty dom, rodzinny dach, co prawi baśń o dawnych dniach

Omszałych wrót rodzinny próg, co wita cię z cierniowych wrót?” (MIK)

Na osobną uwagę zasługuje rodzina Stroynowskich. Przed rewolucją mieszkających na obszarze Matuszki Rosji. Uciekli oni z „kraju-raju” do Kowla przerażeni o swoje życie jako burżuazy, wrogowie ludu. Wtedy Kowel to to była Polska.

Pani Helena – hrabianka z Ostrogskich (chyba) opowiadała mi o ekskluzywnej pensji dla panien dobrze urodzonych, nauczyła mnie różnych haftów. Uciekając z Kowla państwo S. zabrali sporo książek a przymierali głodem nie mając żywności nie znając się na uprawie roli. Chleb trzeba było upiec samemu. Moi rodzice dawali im kaszę, tłuszcz, czasem chleb za klasykę literatury polskiej i rosyjskiej. (Nasze książki spłonęły wraz z domem). Z czasem p. Stanisław hodował pomidory i inne warzywa. Ludzie się dziwili, że nie sieje zboża. Do urodzaju warzyw wtedy nie przywiązywano większej wagi, do kartofli i żyta już tak. Większość gospodarzy sadiła machorkę, która dobrze się sprzedawała.

Po jakimś czasie p. Stanisław dostał kolejową emeryturę. Mój ojciec mawiał z przekąsem, że pieniądze nie są po to, by je przejadać, a jedynie trzeba produkować samemu. Ziemia musi przecieć rodzinę i żywić.

Pani Helena chodziła na co dzień w atłasowych pantoflach na obcasie, dając uciechę szczególnie tym, którzy nosili łapcie z tyka – postoly, albo chodzili boso. Niektórzy kpili sobie, z niej, przeдрезniali, a mnie się to podobalo.

Miała zawsze czyste ubranie, a pod szyją nosiła broszkę (kamea). Na głowie układała misterny kok. Nigdy nie zwracała się na ty. Mówiła niech Basia, proszę Zosię o... Byli lewici, kiedyś bardzo bogaci. Mieli za sobą różne przejścia i przeżyca na ogromnym obszarze bogatej Rosji carskiej. Z bólem wspominali ruiny i zniszczenia (może też i własnych) dóbr kultury w czasie rewolucji bolszewickiej. Zapamiętałam, że starszy pan był płatjejszykiem na kolei koło Omska, czy Tomśka. Jak przyjeżdżał na stację to wynajęty woźnica wrzeszczał „kuda płatjejszyk” a, płatnik po cichu najmował innego jamszycyka i gwałt wicher do miejsca przeznaczenia. Był też kurierem carskim, gdy szukano złota na Syberii. Do swojej prawnuczki, gdy coś potrzebował szybko mawiał: kurierem, duszko, kurierem. Nigdy nie przeklinał, mama mówiła, że oboje państwo mają wielkie wycucie taktu i swój los znoszą z godnością. Czasem mawiał ironia - nic to.

Z tego barwnego i długiego życia utkwiała mi też w pamięci opowieść o stepach, o Kazachstanie. Może zapamiętałam dlatego, że rodzice wracali w rozmowach do tych historii. Niedawno przeczytałam podobną opowieść Izabeli Januszkiewicz tam zesłanej. To, co mgliście przechowało się w pamięci mojego 10-letniego dziecka teraz wyczytałam: Kirgizi, obecnie zwani Kazachami byli kiedyś wolnym i dumnym narodem. Żyli według swoich praw i tradycji. Nie uprawiali ziemi. Zajmowali się wypasem owiec i hodowlą bydła na koczowiskach.

Cały step należał do nich. Lubili polować, hodowali w tym celu sokoly. Modlili się w мечетach. Uznawali wielożenstwo i byli bardzo gościnnym narodem. Po rewolucji zmuszono ich do osiadłego trybu życia, zamknięto мечеты. Uprawiali arbuzy i tytoń oraz bawełnę. Ze słodkiego gotowanego mleka kobiety robiły serki. Suszone potem na gorącym stepowym słońcu, przekładano kilkakrotnie i przechowywano na zime.

Słuchało się tego jak bajki, ale sama nazwa kraju elektryzowała, bo tam, na stepy szły Polaków do ciężkiej pracy w kolchozach. Na stepach Azji Wł. Anders gromadził zabiedzonych katorżników i wyprowadził poza zasięg sowieckiej władzy. Podziwiano i wspomniano mądrość i strategię generała.

Uwielbiałam rozmowy pana S. z moim Tatą o Piłsudskim, o Rossie, Katyniu. Znałam słowa wiorsta, katorga, kibitka, Sybir, Sowicci (jako zagrożenie dla Polaków). Wtedy mało rozumiałam, ale dorastając interesowałam się składami i składami wspomnienia, idee i fakty do dziś. Dzisiaj są mapy, jest Internet.

Prosił ludzie z Buga mówili o p. Stanisławie „stary aziejata” (ten, co zna Azję). Raczej powątpiewano w te jego opowieści.

Była jeszcze rodzina osadników wojskowych spod Równego. Oni pierwsi i dobrowolnie opuścili stanicę w Przewozie jak tylko rozeszła się pogłoska, że Porosła została doszczętnie zniszczona przez UPA, a żołnierze z wojny 1920 r. mogą już zegnać się z życiem – mówiono. Państwo Sz. mieli dwie panny. Ich los również nie pozostawiał złudzeń co do poczyną bulbowców. Miejskowi nie ukrywali wrogości bo chcieli przejąć ich ziemię. Jedni z pierwszych więc przeprowadzili się konno przez Bug z nastaniem wiosny. Pan Rotmistrz znalazł bród naprzeciwko Świerż, które są po tej stronie rzeki. Nabył niedaleko gospodarstwo, a sąsiadzi go lubili za dowcip i otwartość. Zona zaś tknęła piękne kilimy i była krawcową. Dziewczyny miały powodzenie: wykształcone, towarzyskie i rozśpiewane, jasnowłose, z długimi włoskami.

Czesia i Stasia pięknie śpiewały i recytowały wiersze z pamięci, bo po tamtej stronie ukończył gimnazjum w Równem. Załowały, że nie ma fortepianu. Ich instrument wraz z krzesłami poszedł na ognisko i ogrzanie się zziębniętych partyzantów rosyjskich. Teraz wiem, że rosyjska partyzantka powstała z maruderów i żołnierzy rosyjskich którzy nie zdołali utrzymać się w tyralierze uciekając przed napierającym wermachtem. To tak na marginesie.

Moja nauczycielka w szkole zapraszała je by nauczyły dzieci wierszy i piosenek, a tym samym zmontowały przedstawienie. Pani była b. młoda i chyba po przyspieszonych kursach, „semestrach” – jak pokpiwano. Niewiele umiała, nie miała ani daru, ani wiedzy pedagogicznej. Ja byłam dumna, bo miałam „Wiersze dla dzieci” Broniewskiego i Konopnickiej. W pierwszych dwóch latach szkoły niewiele z niej wyniosłam. Byłam nieśmiała i raczej o nic nie pytałam, a i do odpowiedzi się nie zgłaszałam. Miałam jednak odczytanych rodziców i na tym etapie dużą wiedzę. Z rachunków również.

Nie było radia, ani prądu, ludzie nie chcieli założyć kolchozu, więc wstrzymano elektryfikację wsi. A ile książek przeczytał mój tata na głos, a potem ja sama! Przy lampie naftowej odczytywałam. Z czasem zaczęło słuchać Radia Wolna Europa, Radio zasilano akumulatorem (ogniwem?). Zapamiętałam, że p. generałowa Andersowa szyje kapcie i rękawice, albo, że dzielnik generał Maczek jest kelnerem. Mama mawiała z gorzkim uśmiechem „Jak ludzie tego formatu są tak traktowani, to nas już nic dobre-



go nie czeka”. Albo też: I komu teraz zaśpiewasz „Czy jest na świecie taka stacja kolejowa, gdzie można kupić bilet do Lwowa?”

Z upływem czasu życie zaczęło się ukorzeniać na tym obcym terenie. Ludzie jednak ciągle się bali donosów i więzienia, a mój tata kary, bo był kułakiem. Mielśmy trzy krowy i dwa konie. Za to było więzienie, albo kolchoz. Bano się go jak ognia, bo był tworem obcym, w dodatku nie po to miało się ziemię, by oddać ją do spółdzielni wraz z całym inwentarzem.

Gdzieś około roku 1958 przyjechał Mikołaj R. do rodziców wraz z żoną. Mówili na nią „Sowietka”, chociaż pochodziła z Litwy i nazywała się Zosia. Z jej bratem ów Mikołaj odbywał katorgę – „cieli tajgę” jak powiadano. Nie miał połowy stopy, bo amputowano mu odmrozone palce. Gdy po około 16. latach został zwolniony – nie miał dokąd jechać, bo jego domu i Polski już w Rymaczach nie było. Pojechał więc najpierw na Litwę. Jego siostra opowiadała, że trafił na Sybir, gdy wraz z rodziną mieszkali jeszcze na Wołyniu. Ukrywał się przed poborem do sowieckiego wojska. Na skutek donosu ukraińskiego chłopaka NKWD aresztowało go i dostał 20 lat. (Za pierwszego Sowietę).

Na wjazd do Polski dano mu skrzynkę, a w niej nowiutkie gumowe buty i kufajkę oraz mydelka na prezenty dla rodziny. Tyle wynagrodzenia za zmarnowane zdrowie przy nieludzkich pracy przez ok. 16 lat!

A gdzie ta praca była? Gdzieś na Uralu albo i nie. Na pewno na 10 toczkie (kropce). Wszystko utajniono – bez oficjalnego adresu, bez dokumentów.

Chodziłam do nich, bo siostra cudownie ocalałego zesłańca była krawcową, więc poznałam i przyjezdnych i radość rodziny z tego powodu.

W kraju zaczął pracować w sklepie meblowym i baedzo chciał zapomnieć o przeżyciach w syberyjskich łagrach. Nawet rodzinie niewiele co opowiadał.

Polubiono go, szanowano i przeżył jakieś 50 spokojnych lat, a zmarł mając ponad 90. Gdy go pytano o zsyłek odpowiadał krótko: „Tam też byli ludzie i ludziska. Mróz i głód i

wszy, a najgorsze to upodlenie i nic nie możesz zrobić!”

Wobec zdarzeń opisanych i nie opisanych jestem przekonana, że moje „pogranicze” ubogaciło mnie, dało dużą wrażliwość na meandry zdarzeń i ludzkich losów. Zahartowało na trudy życia, bo też nawet najczarniejszej jego strony nikt przede mną nie ukrywał. Nie było to do końca dobre, ale takie było.

Dzisiaj wiem, że Kresy to tygiel religii, kultur, prawd historycznych i wyidealizowanych opowieści okraszonych tęsknotą i żalem za bezpowrotną stratą.

Wiem też, że wielu ma w sercu jakieś swoje kresy, swoje pogranicze i tego nic i nikt nie zastąpi. Tylko żal, że tyle niewinnej krwi wylano, tyle dziecięcych dusz skrzywiono. Tyle talentów i rodzin zniszczono. I po co? Żal też tych czasów w których powojenne dzieci ciągle musiały tkwić w tej martyrologii, bo ciągle wspomniano, płakano i żałowano tego, co bezpowrotnie minęło. A mnie teraz jest lżej, że wreszcie mogłam o tym napisać i rzucić ten garb, ten ciężar. Moje dzieciństwo naznaczone było nie moim, ale cudzym nieszczęściem, naznaczone tymczasowością. Naznaczone poczuciem, że wszystko, co najlepsze już mnie ominęło, wszyscy najwłaściwiejsi odeszli, a mnie w życiu nic dobrego nie spotka. Los był jednak łaskawszy, albo ludzie nie tacy żli.

A Kresowicy wołają za Stanisławem Balińskim:

Tam był nasz dom i olszyny
Cerkiewka stara i młyn
I bzy w lilowej poświacie
O których pieśni mówili
Że najpiękniejsze są w świecie...
Bo były.

Można mnie stamtąd wyrzucić
Można miazać nie wrócić
Można mnie z żywych wymazać
Wygnąć, przepędzić za płoty
Ale jak można zakazać
Tęsknoty...

Cmentarz żydowski w Pruszkowie

Symbolika złamanych drzew

Tekst & foto - Marian Skwara, historyk, pisarz

Po lichtarzach ze świecami i książkach najczęstszym symbolicznym motywem na pruszkowskim cmentarzu żydowskim jest złamane lub ścięte drzewo. Motyw ten ma swe źródła w uniwersalnej idei drzewa życia, obecnej w kulturze od czasu najdawniejszych cywilizacji. Na żydowskich nagrobkach złamane drzewa lub gałęzie zaczęły się pojawiać stosunkowo późno, bo dopiero w XIX wieku. W Pruszkowie widzimy go na kilkunastu nagrobkach, wyłącznie ludzi młodych, a więc złamane drzewo reprezentuje przedwczesnie przerwane życie. Z tego względu nazywany jest symbolem wanitatywnym, tj. obrazującym kruchość życia i jego nieuchronne przemijanie. Ten motyw wymaga szerszego przedstawienia, ponieważ w odróżnieniu od innych widzimy go na pruszkowskich nagrobkach w trzech rodzajach realizacji.

Pierwszy rodzaj to znak w przyczółku ośmiu całych macew i na dwu destruktach. Tylko

dwa są wykonane rytmem, w tym jeden znajduje się na nagrobku Nulka Kohna [patrz foto 1], jedynym dziecięcym nagrobku ocalałym na cmentarzu), a drugi na steli 31-letniej Miriam Boksenbaum. Tu można dodać, że Nulek był najmłodszy (miał półtora roku w chwili śmierci), a Miriam jest jedną z trzech najstarszych w zbiorze osób, na których nagrobkach umieszczono symbole złamane drzewa.

W przyczółkach pozostałych sześciu nagrobków motyw ten wykonano jako płaskie reliefy, i występują bądź samodzielnie, bądź obok książki. Szczególnie ozdobną techniką wykonany został ten motyw w przyczółku steli Tauby Markiewicz [foto 2]. Zarówno wypukły znak, jak i jego tło, nie są gładkie, ale pokryte wiązkami drobnych, krótkich rowków. Taka technika nazywa się gradzinowaniem, warto zwrócić uwagę na jubilerską precyzję kamieniarza. Tauba Markiewicz jako jedna z dwu osób zbioru zidentyfikowanych osób z tym motywem na nagrobku nie była stanu wolnego. Według aktu zgonu zostawiła męża i jednorocznego syna. Drugą była 33-letnia Lea Fajer, która osierociła dwoje dzieci. Oznacza to, że symbol

złamanego drzewa nie był zarezerwowany dla bezżennej młodzieży.

Drugi rodzaj, obecny na czterech nagrobkach, to płaskorzeźbione wizerunki ściętego drzewa umieszczone na całej lub prawie całej wysokości steli. Rozmiarowo są to największe przedstawienie plastyczne na cmentarzu, największa z nich – na steli wspomnianej wyżej Lei Fajer – ma 145 cm wysokości i odstaje od tła do 6 cm. Nieco mniejsza w obydwu wymiarach jest figura na steli Fajgi Frenkel [foto 3], stojąca niedaleko i w tym samym rzędzie, także pozbawiona tablicy inskrypcyjnej, jednakże została ona zapatrzona w drugą, małą tabliczkę z imieniem i nazwiskiem, która ocalała. Wypukły wizerunek złamane drzewa z odciętymi konarami został oddany szczególnie realistycznie, wśród liści został wyrzeźbiony nawet jeden żołędź. Bardziej płaski, odstający od tła do 1cm, jest relief na steli Estery z Jędrzejowa (nie znamy jej nazwiska, prawdopodobnie zmarła w tworskim szpitalu), która znajduje się w Lapidarium nr 1, tj. pod wschodnim murem cmentarza.

Po przeciwnej stronie cmentarza, pod murem od Komorowa, stoi stela Cypy Szarfmeser [foto 4], na której wysokość reliefu jest minimalna, ale samo drzewo najbardziej rozłożyste, a rysunek szczególnie precyzyjny i stylowo kojarzący się z secesją. Znamy nazwisko mistrza kamieniarskiego, wykonawcy tego dzieła, dzięki temu, że na samym dole, w korzeniach drzewa umieścił swoją sygnaturę: D.I. Borensztejn, Warszawa, Gęsia 101. Macewa ta stoi w miejscu słabo nasłonecznionym i pewnie dlatego na powierzchni zachowały się resztki czarnej farby.

Cztery macewy, postawione zmarłym nastolatkom, mają pełnoplastyczną formę złamane drzewa i jako takie są najbardziej

oryginalnymi nagrobkami na cmentarzu. Jest to najdalej idąca, w formie rzeźby pełnej, realizacja omawianego motywu. Wszystkie cztery, podobnie jak i pozostałe z przedstawionych trzech rodzajów realizacji, mają wyrażone gatunkowe cechy dębu. Wyżej był już wspomniany żołędź na steli Fajgi Frenkel, a na jednej z czterech pełnoplastycznych rzeźbiar umieścił trzy żołędzie.

Rzeźbione pnie ściętych drzew mają wysokość od 113 do 140 cm, z boku złamane gałęzie z liśćmi. Inskrypcje są umieszczone na „zawieszonych” na nich tarczach o ozdobnym kształcie, a poza tym wszystkie posiadają dodatkowe pola inskrypcyjne na ukształtowanych u podstawy płaszczyznach o nieregularnym obrysie. Tylko jeden z nagrobków ma wyraźnie zarysowaną część poziomą, dość solidną obudowę prostokąta ziemnego pola grobowego pole, która jest jakby kamienną ramą trwale połączoną z częścią pionową.

Te oryginalne nagrobki zostały postawione zmarłym nastolatkom, dwu pannom i dwóm młodzieńcom. Panny to Małka Zycherbrot, zmarła w wieku lat 15 według aktu zgonu, (w inskrypcji jest podane lat 16 lat) i Mindel Brandt, 18 lat. Ich macewy [foto 5] stoją obok siebie w sektorze płacym, gdzie wszystkich nagrobków jest zaledwie pięć (w tym cztery panieńskie i jedna młodej mężatki) i dwa kikuty po stelach. W tymże sektorze stoi przedstawiona wyżej stela Cypy Szarfmeser.

Młodzieńcy to Hersz Haberman, zmarły w wieku 15 lat, i Mojżesz Zajączkowski, lat 19. Ich macewy również stoją obok siebie w grupie pięciu „kawalerskich” nagrobków. Pozostałe trzy to zwykłe stele.



Płyty na lipiec

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



ŁUKASZ OJDANA – MATEUSZ KOWALSKI

Po długim okresie przerwy wracamy do koncertów. Jednym z pierwszych w naszym mieście odbył się w ramach Dni Pruszkowa 11 czerwca w Centrum Dziedzictwa Kulturowego. Najpierw wystąpiły dwie młode damy – Wiktoria Zduńczyk i Martyna Pakuła (uczestniczki Przeglądu Twórczości Muzycznej) które grając na fortepianie zaśpiewały po trzy utwory. Każda z nich z innym pomysłem na interpretację znanych lub własnych kompozycji.

Jednak gwiazdą wieczoru był recital fortepianowy Łukasza Ojdana – muzyka, kompozytor i pedagoga. Albowiem 30-letni Łukasz – mieszkaniec naszego miasta – jest absolwentem Instytutu Jazzu i Muzyki Estradowej Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach. Sympatycy jazzu zapewne pamiętają go z Grupy RGG (omawialiśmy ich płyty) lub z pracy w zespole (od 2016 r.) Tomasa Stańki. Aktualnie – oprócz grania, jest pedagogiem na swej rodzinnej uczelni (m.in. fortepian). W prawie godzinny występ Ojdana zaprezentował niemal całość swej ostatniej płyty „KURPIAN SONGS & MEDITATIONS” (wyt. Audio + Cave) nagranej jeszcze w styczniu 2019 r. w studiu w Nieporęcie, a wydanej w roku ubiegłym. Zawiera ona 11 oryginalnych tematów muzycznych z rejonu Kurpiowszczyzny (Pieśni – Songs I – V) oraz tyleż medytacyjnych odpowiadających owym Pieśniom. Pozostałe Pieśni i Medytacje nie są bezpośrednio związane z tym rejonem. Formalnie często Medytacje są znacznie dłuższe niż tematy podstawowe, co zrozumiałe, bo stwarzają pole do interpretacji. Artysta często odchodzi od tradycyjnego traktowania instrumentu wydobywając dźwięki poprzez szarpnięcie strun instrumentu. Tutaj swą techniką kojarzył mi się z pianistą i kompozytorem niemal sprzed pół wieku, prawie zapomnianym Janem Fryderykiem Dobrowolskim (wydał kiedyś LP dla Polskich Nagrań).

Gitary nie należy do popularnych instrumentów w muzyce poważnej, zwanej też klasyczną. O jej roli w polskiej muzyce – szczególnie w XIX wieku pisze Stanisław Leszczyński, zaś o gitarze w muzyce europejskiej w nieco większym szkiecie Krzysztof Komarnicki – obaj w książeczce albumowego wydania nagrań Mateusza Kowalskiego. Ten 25-letni artysta, teraz już pedagog i „specjalista od gitary” pochodzi z Koszalina, naukę rozpoczął w wieku 7 lat – przez 12 lat uczył się pod kierunkiem



Dariusza Schmidta w miejscowych szkołach, potem ukończył warszawską uczelnię wyższą, tj. Uniwersytet im. F. Chopina w klasie Ryszarda Bałuszko z odznaczeniem – medalem. Należy do muzyków „spektakularnych” – wykonujących swój repertuar niezmiernie szeroki (od renesansu po współczesność), mający za sobą kilka ciekawych występów od Chin poprzez USA i na Europie kończąc. Laureat kilku nagród i jednej płyty dla firmy Accord oraz pamiętany ze znakomitego występu w FN z orkiestrą tejże (2019), kiedy zagrał klasykę klasyki „Concierto de Aranjuez”. Mateusz gra na instrumentach mistrzów lutnictwa takich jak: Masaki Sakurai, Karl-Heinz Roemmich (tutaj na płycie na jego instrumencie świerkówym z 2015 r.) i Hanson Yao.

Od lat trwa spór jaka płyta czołowa gitary jest lepsza – świerkowa czy cedrowa, lub z innych drzew iglastych. Mniej więcej 50% głosów przychyliła się do cedrowej – chodzi o jakość i brzmienie dźwięku, są jednak muzycy i słuchacze jacy wypływają natychmiast te subtelne różnice. To tak – by nie rozwijać tematu – jaki fortepian, jakie mikrofony w studio i w jakim studio?, jaki realizator? To tak jak kiedyś – nagrania na wolnym powietrzu czy w zamkniętym studio. Co brzmi lepiej – stary czy nowy winyl w porównaniu do nośnika CD, na jakim wzmacniaczu i głośnikach? Wracając do gitary z płytą świerkową – była ona pierwszą (budulec), posiada klarowne, czyste i wyrównane brzmienie – mocno nasycone całym pasmem dźwięków z akcentem na wysokie tony. Ale płyty świerkowe dłużej dojrzewają, bowiem procesy chemiczne w tym drewnie zachodzą dłużej (kilka lat), niemniej „świerk” brzmi ciekawiej!

Czas w końcu zdradzić co Mateusz Kowalski nagrał w Studio Koncertowym im. Łotosławskiego we wrześniu (11-14) ub. roku, tym bardziej że krążek zawiera prawie 80 min. muzyki. Serię 16 nagrań rozpoczynają i kończą kompozycje Stanisława Szczepanowskiego (1811?-1877), mamy też dwie kompozycje Marka Konrada Sokółowskiego (1818-1883) i jedna Felixa Horeckiego (1796-1870) oraz utwory Jana Nepomucena Bobrowicza a przede wszystkim wiele mazurków Chopina w transkrypcji tego ostatniego. Ówże nie grał nigdy swoich kompozycji, posługiwał się cudzymi (ówcześni zwali go „Chopinem gitary”, co świadczy o popularności tego instrumentu na ziemiach polskich XIX w. – w różnych okolicznościach. Niemniej, to właśnie Bobrowicz przyswoił współczesnym, i to w sposób znakomity, utwory pianistyczne wielkiego Fryderyka.

Lektury też na lipiec

Grażyna Siczek - publicystka



PRUSZKÓW PO RAZ WTÓRY

Po raz wtóry w ujęciu Henryka Krzyżkowskiego, którego „Dzielnice milionerów”, opisującą życie w Pruszkowie w latach międzywojennych, nie tak dawno omawiałam. Dziś jest to „Inna Ojczyzna, inne miasto, inni ludzie”, czyli Pruszków w latach 1945-56. Podobnie jak w poprzednio recenzowanej książce, autor prowadzi swą opowieść linearnie, chronologicznie, rok po roku przyporządkowując zaistniałe fakty czasowi, w którym się zdarzyły. Okresowi poprzedzającemu wyzwolenie spod niemieckiej okupacji, autor poświęca więcej miejsca. Czas od klęski powstania warszawskiego, przemarszu wysiedlonych mieszkańców Warszawy do obozu przejściowego Dułag 121 i wreszcie 17 stycznia 1945, czyli wkroczenie wojsk radzieckich i polskich do Pruszkowa opisane zostały obszerniej. Rozdziały te świetnie oddają klimat i nastroj panujący wśród zdeorientowanej ludności, która z jednej strony cieszy się z wyjazdu pokonanych Niemców, z drugiej strony spogląda z dużą dozą nieufności na wkraczające wojsko. Nie ma wybuchu entuzjazmu, jest oczekiwanie, co z tego będzie.

Ostatnia wojenna wiosna, to czas chaosu, uporządkowania zniszczeń, zdobycia jakiegoś lokum, schronienia w miarę bezpiecznego, zdobycia jedzenia, wody – wszystkiego przecież brakowało. A jednocześnie czas anarchii, kompletnego bezprawia, napadów i grabieży na ciemnych ulicach miasta. I od pierwszych godzin sankcje, rygory narzucone przez nową, mającą od teraz nastąpić władzę, która zdominowała strategiczne urzędy, wprowadziła własne uzbrojone oddziały mające panować nad ustalonym przez siebie porządkiem.

Wznówiły pracę szkoły, które trzeba było ośzkleć, zebrać dla nich ławki, podręczniki, opał na zimą. Ruszyła Fabryka Ołówków, elektrownia, Fabryka Obrabiarek, Fabryka Fajansu, ultramaryny, pilników, pruszkowski oddział Mokotowskiej Fabryki Chemiczno-Farmaceutycznej produkującej między innymi popularne proszki do bólu głowy „z kogutkiem”. Ruszyły wiele warsztatów i małych zakładów przemysłowych. Trwały wielkie migracje ludności. Część osób wra-

cała do swoich miast z różnych stron świata, część wyjeżdżała. Wszyscy byli obładowani tobojami zawierającymi cały wojenny dobytek. Podróżowano tak, że do wielu wagonów towarowych doczepiano osobowe, bez szyb i ławek.

Państwo podziemne, prężnie działające w latach okupacji, przy zetknięciu z NKWD „uległo szybkiemu rozbiiciu i prawie całkowitej likwidacji.” Opresyjna władza była bezwzględna. W marcu 1945 roku aresztowani zostali trzej przedstawiciele Rady Jedności Narodowej, między nimi Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, ostatni komendant AK. Wywieziono ich do Moskwy do więzienia na Łubiance, gdzie oczekiwali na sąd wojskowy.

Cieężkie były to lata, wprowadzone zostały karki na ubranie, żywność, której było tak mało, że odbywały się liczne rewizje w jej poszukiwaniu połączone z konfiskowaniem „zapasów” jeśli ktoś miał na przykład 5 kilogramów mąki. Z jednej strony głód i nędza, z drugiej okrutne represje, aresztowania i liczne wyroki śmierci.

Rok 1953, w którym „przestało bić serce Wielkiego Stalina, Wodza Ludzkości”, był rokiem zniesienia kartek zaopatrzeniowych, podwyżek płac, ale też rokiem nasilenia szyszan i zastraszeń ludności. Czując nadchodzącą powoli zmianę w grudniu tego roku wyjechał do Berlina Zachodniego pułkownik Józef Światło, oprawca dobrze znany podczas przesłuchań w Pruszkowie w miejscowym UB. Henryk Krzyżkowski kończy swą powojenną opowieść na roku 1956, kiedy nastąpiła tak zwana „odwilż”. Pierwszym Sekretarzem PZPR został Władysław Gomułka obdarzony wówczas przez naród dużym zaufaniem.

Dzięki spisaniu przez Henryka Krzyżkowskiego Wielkiej Historii dziejowej się na konkretnych, znanych nam ulicach Pruszkowa, zamienia się ona wówczas w małą historię poszczególnych osób, rodzin, staje się bliższa, bardziej uchwytana, lokalna. Dotyczy dziadków, rodziców, ich sąsiadów, których twarze zachowane są w pamięci lub rozpoznawane na zdjęciach. Tak jak Józefa Kwasiborskiego, aresztowanego w 1948 roku, o którego śmierci rodzina dowiedziała się dopiero po długim czasie, choć miejsce jego pochówku nigdy nie zostało poznane.

W swej książce Krzyżkowski przenosi nas do tamtych lat; jesteśmy wśród tłumów błagających się, głodnych, wynędzniałych ludzi, widzimy ich upór w dążeniu do w miarę ustabilizowanego życia, ich zaangażowanie w odbudowę miasta, szkół, zakładów pracy. Stanowi to cenną lekcję historii przekazaną przez świadka tamtych dni nam, żyjącym w dostatku, czystości, korzystającym z wszelkich udogodnień i uważającym trwającą teraźniejszość za rzecz oczywistą, niepodlegającą jakimkolwiek zmianom.

Książkę polecam wszystkim miłośnikom historii Pruszkowa, ale będzie stanowić świetną, ciekawą lekturę dla osób chcących poszerzyć swą wiedzę o losach świata, który został zmieniony i wywrócony przez pewnego szaleńca z wąskimi. Stąd w tytule książki autor trzykrotnie powtarza wyraz „inny”. A też ku refleksji i przestrodze.

Henryk Krzyżkowski „Inna Ojczyzna, inne miasto, inni ludzie” Pruszków w latach 1945-56 Wydanie drugie poprawione, Wydawnictwo: Książnica Pruszkowska im. Henryka Sienkiewicza 2021 rok, wkładka ze zdjęciami, twarda okładka, stron 330, ceny brak.

Lektury **jeszcze na lipiec**

Adam St. Trąbiński - dziennikarz

**MOSTOWICZ – PECHOWY LITERAT?**

W ubiegłym miesiącu omawialiśmy obszerną biografię Tadeusza Dołęgi-Mostowicza autorstwa Jarosława Górskiego. Dobrym zwyczajem, choć nie za częstym, wydawcy – w tym wypadku Iskier – w ślad za taką biografią ukazuje się wybór publikacji lub wierszy jej bohatera. Tak się stało, m.in. kilka lat temu, gdy wydano biografię Władysława Broniewskiego. Podobnie było przy Jarosławie Iwaszkiewiczu. Pomyśl znakomity, warty jak najczęstszego kontynuowania. Pomyślmy: co z tego, że mamy znakomitą książkę o literacie/poezie, skoro utrudniony jest dostęp do jego prac? W szczególności dotyczy to Mostowicza, gdzie jego publikacje z wczesnego okresu pracy dziennikarskiej są do osiągnięcia tylko w archiwach.

Pozycja to niewielka – raptem 270 stron, w miękkiej oprawie – idealna na

letnie, lekkie czytanie. Zawiera opowiadania, felietony, nowele i humoreski Mostowicza, głównie z lat 20 ub. wieku z okresu jego pracy (współpracy?) z prawniczą „Rzeczpospolitą”. Co nie oznacza jego prawicowych poglądów, więcej, po słynnym łomocie kijami i wywiezieniu luksusowym Buickiem komendanta policji krajowej w rejon Raszyń i porzuceniu w rowie z wodą, autor stał się bardziej ostrożny (podpisywał się potem jako C. hr. Zan), swego krytycznego stosunku do władzy nie zmienił. Zaczynał wprawdzie jako korektor w dzienniku, lecz ambicje miał literackie, co wspierał pracowitością – paleta czasopism z którymi współpracował zaiste była szeroka, w l. 30 wyraźnie nastawiona na pisma o tematyce filmowej. Co, nie dziwi, gdyż jako scenarzysta ostro wchodził w przemysł filmowy, a ten tuż przed wojną w Polsce dynamicznie się rozwijał.

Czytelnik zbioru opowiadań, itp. musi się zdać na wybór autora opracowania – Jarosława Górskiego. Trzeba mu zaufać, bo skoro jego biografia Mostowicza była udana, to takiż musi być i ten wybór. Wczytując się uważnie w te opowiadania nie trudno zauważyć dynamiczny rozwój warsztatu – zrazu dziennikarskiego, potem literackiego. Popartego talentem i sprostegawczością. Mostowicz pisał lekko i przystępnie, a tematy wzięte z życia powodowały żywe zainteresowanie jego twórczością czytelników gazet, a potem czasopism. Tematyka jego opowiadań czy nowelek sięgała od czasów carskich („Czwarty król”) po warszawskie („Dublowana etyka”), recenzji teatralnych nie wyłączała. Po nowelę wigilijną (z akcją w Smoleńsku) czy na Szopce Noworocznej – kończąc (pismo ABC 1928). Wszędzie mamy – konieczne! – przypiski odautorskie, bez których aluzje czy nazwiska wymienionych postaci były nieczytelne czy też – niezrozumiałe. Polecamy.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz PECHOWY LITERAT I INNE OPOWIEDZANIA, NOWELE, HUMORESKI (wybór Jarosław Górski); wyd. Iskry 2021; str. 272; oprawa miękka ze skrzydełkami; bez ilustracji; cena 29,90 zł.RAT....
www.iskry.com.pl

Polemika i mojego protestu ciąg dalszy

Grażyna Siczek, publicystka
Foto - Internet

Po pierwsze: o depresji. W majowym numerze Głosu Pruszkowa autor Tomasz Trąbiński pisze, że nie jest choroba. Zaleca wsłuchiwanie się w siebie, odbieranie sygnałów i wyciąganie wniosków, dlaczego jest nie tak, i co jest nie tak. Bardzo słusznie. Ale niezależnie od tego należy zgłosić się do specjalisty od psychiki, żeby postawił diagnozę i zalecił odpowiednie postępowanie. Od tego jest. Gdy boli gardło, nie chodzi się bez końca z szalikami na szyi i nie ssie się pastylek. To można przy lekkim stanie. Przy ciężkim, a zapewniam, że takie istnieją – konieczne są silniejsze leki. Analogicznie z chorobą depresyjną (bo jest wpisana na listę chorób). Trzeba zastosować farmakologię, którą można wspomagać medytacjami, jogą, spacerami, wszystkim, co może pomóc. Jeśli boli ręka – leczymy rękę, jeśli boli psychika – leczymy psychikę. Bo nieleczona depresja kończy się tragicznie!

Po drugie: szczepienia przeciw Covid-19. Temu tematowi poświęcony jest cały artykuł zamieszczony w szóstym numerze Głosu Pruszkowa. Pisząc ten tekst, autor Tomasz Trąbiński oparł się na wykładach profesora Alaina Fischera. Uwaga: artykuł, podobnie, jak w poprzednim numerze oparty jest na zdaniu jednego profesora! I to zdanie przekazywane jest w sposób autorytatywny, jedyny słuszny.

Na wstępie autor lekceważąco wyraża się o rządowych ekspertach w sprawie szczepionek. Przy czym wyraz „eksperti” pogardliwie bierze

w cudzysłowie. Z jednej strony mamy grupę profesorów z wielu uczelni całego świata – z drugiej jednostkowe zdanie profesora Fischera. Co za proporcje! Autor pisze, że w krótkoterminowej perspektywie, szczepionka już daje o sobie znać poprzez zachorowania po szczepieniu i zgony. Tak. Rzeczywiście było podobno kilka przypadków powikłań i zgony, ale czy one były spowodowane szczepionkami – tego nie dowiedziano. To jedna z hipotez. Natomiast z całą pewnością zmarło na świecie kilka milionów ludzi z powodu Covid19. A wiele milionów zachorowało na tę chorobę, która pozostawia bardzo poważne powikłania, łącznie z przeszczepami płuc. Trzeba powiedzieć wprost: jest to śmiertelna choroba! I na to są liczne statystyki i dowody na całym świecie. To jest niepodważalne!

Przy końcu artykułu autor nawołuje do bezwzględnego zakończenia szczepień, za co powinien ponosić odpowiedzialność moralną. Nie zgadzam się być terroryzowana przez środowisko antyszczepionkowców! Poprzez ich ciemnogrodzki upór, być może czeka nas na jesieni kolejna fala pandemii. Znowu zamkną szkoły! Znowu dzieci będą samotnie gapić się godzinami w monitory komputerów! Nas czeka znowu brak kontaktów, niemożność pójścia do kina, teatru, restauracji. I wiele innych ograniczeń. A wszystko dlatego, że pewna grupa ludzi będzie między nami roznosić wirusy! Bo nie chcą się szczepić przeciw śmiertelnej chorobie! Bo nawołują do tego innych! To nie jest tylko wasza sprawa! To dotyczy nas wszystkich! Wasz antyszczepionkowy terror pozbawia nas możliwości normalnego życia!

A cywilizacyjną porażką jest sposób myślenia antyszczepionkowców!



REKLAMA



Agencja Profil

Biurowo Obrotu Nieruchomościami
Moniuszki 6 lok 2, 05-806 Komorów
tel.: 604 194 132, 22 758 11 10
gabriela-milewska@wp.pl





27

2021

MIĘDZYNARODOWY
PLENEROWY
FESTIWAL
JAZZ
NA
STARÓWCE
3.07-28.08.2021

www.jazznastarowce.pl
facebook.com/festiwaljazznastarowce

Szaro

Maciej Bugajak - operator filmowy
Foto - Internet

mistrzynią (specjalnie piszę z małej litery, co za chwilę wyjaśnię) w Paryżu została niejaka Krejciakowa, która w debiutowym meczu półfinałowym z udziałem Magdy Linette po świetnym smecz Polki na 3:2, stojąc trzy metry od piłki uderzającej w kort między nogami jej partnerki Siniakowej, piłki podobno niezauważonej przez sędzię, a zakwalifikowanej przez nią jako aut, podeszła i zakreśliła jakiś ślad pół metra od faktycznego, dobrego, dającego punkt w pierwszym secie na 3:2, a zrobiła się 4:1.

Powtórki w zwolnionym tempie pokazały, że piłka była co najmniej 30 cm przed linią, co Krejciakowa musiała widzieć. No cóż, to ostatni raz kiedy będę oglądał tę wyjątkowo niesympatyczną zawodniczkę, również z urody. Przeczucie, nie mogłem się powstrzymać. Poluzowali, Polacy tłumnie pojechali nad morze. Teraz skamla, że za drogo płać za smażoną rybę. Trzeba było się uczyć matematyki w podstawówce, wtedy 150 pln za kg może spowodowałyby przejście do baru mlecznego. Ja też nie rozumiem tego narzekania po fakcie. Jak coś jest liczone według wagi a nie za porcję to nie trzeba być wybitnym matematykiem, żeby sobie wyobrazić ile trzeba będzie zapłacić.

W Augustowie jest słynna sezonowa smażalnia, gdzie pokazują ryby przed smażeniem i Ty decydujesz, który kawałek wybierasz. Zresztą znam też inne miejsca, w których jest podobnie. Na przykład w smażalni niedaleko Torunia na trasie Toruń - Bydgoszcz pokazują, jaki kawałek ryby Ci usmażą.

W Gdańsku finał Ligi Europy z kibicami. Wspaniale przygotowany stadion wraz z murawą, niestety kibice z Gdańska to debile bo wdali się w walki z kibicami z Anglii, siedzącymi i pijącymi piwo w restauracji. Czy można im dołożyć trochę mózgu albo w ogóle ich tego organu pozbawić?



Mamy kolejnego kretyna sprawozdawcę, który powinien uczyć się od Szpakowskiego, że w czasie meczu rozgrywanego równolegle nie podaje się wyniku tego drugiego, emitowanego na innym kanale! Ale cóż, trzeba mieć trochę rozumu. Kretyn dalej podaje wyniki, jest 80 minuta. No cóż, będę chyba oglądał ze ściszoną głową.

Mam dom i plot pomalowany na zielono, górna część domu wymaga wprawdzie odświeżenia koloru ale parter i plot był restaurowany w tym roku. Kiedy malowałem plot, sąsiad z przeciwka zapytał czy ten kolor zostanie. Odparłem, że dom też będzie w takim kolorze. Nie był chyba ucieszony. Zapytał mnie też, czemu zrobiłem takie małe okna jak na wsi... Trzeba wiedzieć, że naszym pierwszym pomysłem były kanadyjskie okna z włókna węglowego, przesuwane z przesuwaną siatką antykorozyjną. Niestety ograniczeniem tych okien była ich wysokość, 150 cm. Jeśli ktoś chciałby wyżej to musiałby wstawić nieotwieralny element u góry. Zrezygnowaliśmy z tego pomysłu na okna, w dodatku nasz dom jest bardziej w stylu wiejskiego

pseudo dworku więc te wąskie ramy okien kanadyjskich wyglądałyby słabo. Zamówiliśmy okna dębowe, których rozmiar musiał się dostosować do otworów w murze. Nie wydaje mi się, że okna są za małe, zresztą okna balkonowe sąsiada są tak wąskie, że osoba o szerszych gabarytach nie miałaby z nich żadnego użytku, nie mają chyba nawet pół metra. No cóż, przyganiał kocioł garnkowi.

Inny sąsiad wyjaśnił mi czemu pomalował swój dom na ciemnoszaro, no bo się nie brudzi. Spytałem też kiedyś kolegę dlaczego kupuje auta w srebrnym kolorze, odparł, że mniej się brudzą. Swoją drogą ciekawe, jak byliśmy z Małgosią na zakupach w Berlinie kilka lat temu i zostawiliśmy nasze czerwone Mondeo na piętrze garażu to po powrocie nie mieliśmy żadnego problemu z lokalizacją auta. Było jedyne nie granatowe! Wyjeżdżając z parkingu centrum handlowego tuż przed granicą Niemiec widzieliśmy głównie auta granatowe, po przekroczeniu granicy na pierwszym polskim parkingu głównie srebrne. Teraz króluje nowy kolor, kolor szary albo mysz.

Niedawno widziałem przejeżdżające koło mnie Porsche Cayenne w kolorze myśm. Nie wiem, co trzeba mieć w głowie, bo w portfelu to wiem, żeby wybrać taki kolor. Okropne.

Teraz ploty tylko szare, meble ogrodowe też. Usłyszałem w radiu, kolor na rok 2021 to szary i żółty! Do żółtego nic nie mam ale szary? Mój przyjaciel z Wielkiej Brytanii, z którym studiowałem w Szkole Filmowej przyjechał do naszego kraju rok przed rozpoczęciem studiów, żeby nauczyć się polskiego. Wsiadł z pociągu w Kutnie w 1975 roku. Spytałem go o pierwsze wrażenia. Odpowiedział, jest szaro. Może to powrót do przeszłości?

Ostatnio przyglądamy się samochodom, chcemy zmienić dziesięćlatni Smarta na nową sztukę. Przeszliśmy przez Toyotę Yaris, Volkswagena T-Cross, różne inne marki ale nasz wybór padł na Skodę Kamię. Chociaż to auto produkowane w kraju nie lubiane przeze mnie Krejciakowej, to jednak chyba je polubimy. Okaze się w końcu lipca albo później, o czym niezwłocznie, jak je dostaniemy Wam donoszę.

REKLAMA



KOMUNIE | WESELA | CHRZCINY | PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE

Tel. +48 571 404 306 | e-mail: recepcja@hotelanton.pl | Tel. +48 22 728 22 22

ul. Bolesława Prusa 1, 05-800 Pruszków (hotel przy stadionie Znicza)

strefa kibica na mecze euro

www.gpr24.pl  **Zdrowie** według Tomasza Długosza-Trąbińskiego

Szyszynka gruczoł, którego nie znamy

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

90 % ludzi nie ma pojęcia, czym jest szyszynka, jaka jest jej rola i co, dzięki niej, może osiągnąć. Pozostałe 10% ma świadomość, że ten niewielki gruczoł w naszym mózgu jest jedną z bram do nieskończonego potencjału a wiedza o nim jest tak skrzętnie ukrywana.

Jaka pełni rolę?

Szyszynka m.in. pełni funkcje odbiornika świetlnych częstotliwości - ściga je do siebie i za pomocą bio-fotonowych fal świetlnych rozprzestrzenia je po całym biopolu. Powoduje tym samym proces jego transmutacji - ewolucyjnych zmian na poziomie biologicznym i energetycznym. Naprawia nasze DNA, a także aktywuje jego „śpiące” fragmenty („śmieciowe DNA - junk-DNA”). Ponadto odgrywa ona również rolę fizycznego łącznika, neurologicznego i neurochemicznego interfejsu, który tak konwertuje i tłumaczy zakodowane w świetle informacje docierające do nas ze wszystkich wyżej wymienionych stron, aby nasza świadomość mogła je odczytywać i interpretować.

Ewolucja ludzkiej świadomości zmierza w kierunku egzystencji wielowymiarowej. Zaczynamy powoli kolektywnie budzić się i otwierać na

ludzka dojrzewamy do zwycięstwa nad lękiem przed własną wielkością.

Dzięki aktywacji szyszynek, otwieramy się na potencjał eksploracji wyższych wymiarów. Budzi się nasza pamięć komórkowa, odnawia i wzmacnia połączenie ze Źródłem i Wyższą Jaźnią. Jeżeli weźmiemy pod uwagę sposób w jaki funkcjonuje ludzkie kolektywne pole morfogenetyczne, możemy śmiało założyć, że czeka nas w niedalekiej przyszłości wielkie otwarcie na wielowymiarowość.

Pracujmy nad detoksykacją

Dlatego polecam zaangażowanie się w pracę nad detoksykacją i aktywacją szyszynek. Nasze ciało powinno dostatecznie wysoko wibrować - muszą dominować w nas wysokie emocje i częstotliwości, jak współodczuwanie (buddyjskie compassion), radość, miłość, wdzięczność i spokój. Jeżeli często

kondycję szyszynek, bowiem to dzięki niej zregenerują swoje układy odpornościowe, odkrywają własne pokłady kreatywności, inteligencji i wiedzy, wzmocnią intuicję, obudzą w sobie poczucie połączenia z polem życia, a ich zmysły ulegną wyostreniu.

Odstawiamy chemię, telefony i ... fluor pasty do zębów

Podstawowym krokiem w kierunku aktywowania szyszynek jest jej detoksykacja. Wiąże się ona ze zmianą diety - odstawieniem przetwarzanej żywności oraz produktów bogatych w chemiczne dodatki oraz pasty do zębów z fluorem. Trzeba również zwrócić uwagę na wodę, którą pijemy i której używamy do przygotowywania potraw. Zwróćmy też uwagę na kosmetyki i chemikalia w naszym otoczeniu - pozbadźmy się z niego wszystkiego, co zawiera neuro-toksyny. Ograniczmy dostarczanie

Szyszynka, co to jest?

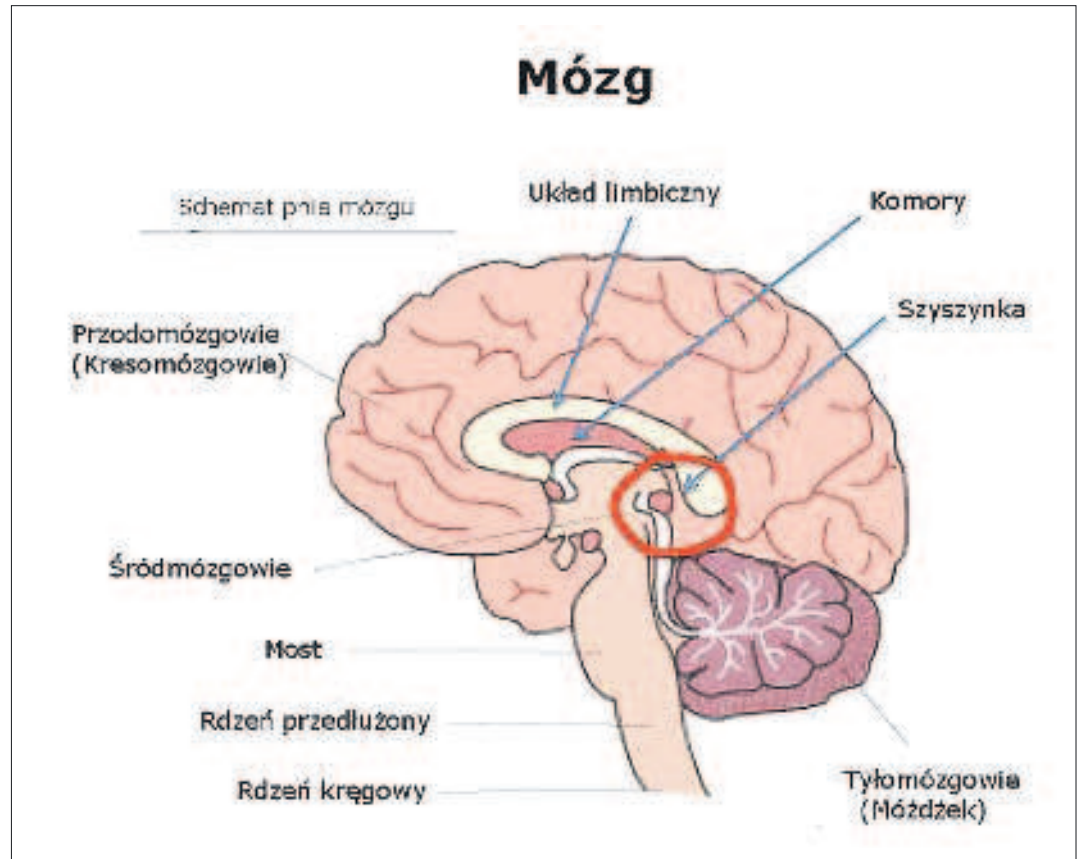
Szyszynka (ang. Pineal Gland) jest światłoczułym gruczołem wydzielania wewnętrznego - wielkości ziarenka ryżu (długość około 10 mm), o wadze około 100-200 mg- który jest usytuowany w centrum mózgu (w międzymózgowiu), a wyglądem przypomina szyszkę. Współcześnie, odkrycie szyszynek i jej roli, przypisuje się greckiemu medykowi i filozofowi Herofilusowi (IV w. p.n.e), który twierdził, że jest ona odpowiedzialna za życie fizyczne oraz duchowe. Współczesna medycyna posiada niewielką wiedzę na temat tego tajemniczego i mistycznego organu, przez wiele lat utrzymując pogląd o jego niewielkiej roli w ludzkim organizmie (jej zdaniem, to szczytkowy organ będący ewolucyjną pozostałością) - aż do 1958 r. kiedy Aaron Lerner wyizolował podstawowy hormon wydzielany przez szyszynkę - melatoninę, której forma liposomalna jest aktualnie jednym z koni pociągów rekonstruowania funkcjonalności układu odpornościowego człowieka w jego ciężkich dysfunkcjach. W symetrycznym mózgu, centralnie połączona szyszynka jest wyjątkiem, co - zdaniem Kartezjusza - potwierdza jej wyjątkowość; jest w istocie centrum integracji informacji. Szyszynka jest odpowiedzialna za relację pomiędzy świadomością a mózgiem. Odpowiada za regulację naszego rytmu dobowego, produkując „hormon snu” - melatoninę, „hormon szczęścia” - serotoninę, oraz psychoaktywną substancję, która ma potencjał przenoszenia w wyższe wymiary rzeczywistości: dimetylotryptamine, czyli DMT.

Pasta do zębów - szkodzi?

Największym problemem związanym z szyszyneką jest jej upośledzenie, spowodowane toksycznym zabrudzeniem za sprawą działania występującego w pastach do zębów oraz w wodzie pitnej w naszych wodociągach fluoru, który z kolei jest silną neuro-toksyną - siłą! Był dodawany w dużych porcjach do wody w obozach koncentracyjnych, po to, aby więźniowie pozostawali bierni, apatyczni łatwi do manipulowania. Wokół szyszynek tworzy się skostniała bryła wapnia, która uniemożliwia jej naturalne pulsowanie i odbieranie / wysyłanie impulsów świetlnych. Także wszechobecna rtęć, przetworzona żywność, powodują dezaktywację zwapniałej szyszynek. Osobom ze zwapniałą szyszyneką trudniej jest odnaleźć sens życia, a także odnaleźć jego wymiar duchowy.

Szyszynka jest odpowiedzialna za biologiczne podłożę stanów mistycznych. Mistycy oraz filozofowie podkreślali jej niezwykłą rolę - Kartezjusz nazywał ją „siedzibą duszy”. Innym często spotykanym określeniem szyszynek jest: „diament w koronie człowieka”. Jest ona fizycznym umiejscowieniem szóstego czakry - trzeciego oka.

Na poziomie biochemicznym, produkowana przez szyszynkę dimetylotryptamina - czyli DMT- odpowiada za poszerzenie naszej percepcji i świadomości. Dzięki niej, w ujęciu metafizycznym - szyszynka jest bramą, interfejsem pomiędzy Wyższą Jaźnią, a świadomością. Za sprawą regulacji produkcji przekaznika DMT, szyszynka ustala balans naszego skupienia na fizycznej - i nie fizycznej, wielowymiarowej - duchowej rzeczywistości.



wyższe aspekty percepcyjne. Coraz większa ilość istnień na świecie zaczyna instynktownie czuć, że istnieje coś więcej niż świat dekodowany pięcioma zmysłami. Na poziomie wiedzy, nauki, od dobrych kilku lat ma miejsce prawdziwy boom informacyjny, odsłaniający prawdę na temat istnienia i funkcjonowania głębszych poziomów rzeczywistości oraz naszego wzajemnego połączenia i wpływu, jaki w każdej chwili wywieramy na świat. Na poziomie kolektywnym wysubodowaliśmy się z dominacji odpowiadającej za logiczne myślenie, lewej półkuli mózgowej, która dotychczas kazała nam wierzyć, że to co widzą nasze oczy oraz to, co, mówi przysłowiowe „szkiełko i oko”, jest wszystkim co istnieje, a my sami jesteśmy monadami odseparowanymi od reszty istnienia. Jako rasa

doświadczasz smutku, złości, urazy, niepokoju, żalu, gniewu, zazdrości, itd. - nie zaczynaj eksploracji wyższych wymiarów. Nasz stan emocjonalny jest naszą wibracyjną sygnaturą, a ponieważ prawo rezonansu występuje wszędzie, w przypadku dominacji niskich emocji, nasze dążące do rezonansu pole wibracyjne będzie przyciągać podobne sobie energie, co może się okazać niebezpieczne.

Zdecydowana większość ludzi pozostaje silnie zakorzenionymi w świecie materii. Całkowicie odpowiada im trójwymiarowa egzystencja. Wydaje się im komfortowa. Nawet pomimo przecucia głębszych poziomów rzeczywistości, nie czują imperatywu otwarcia na nie - i tak powinno pozostać do odpowiedniego czasu przebudzenia. W przypadku takich osób doradzę inwestycję osobistą w pracę nad

do naszej szyszynek toksyn. Ograniczmy ekspozycję na promieniowanie elektromagnetyczne, a do snu zasłoniemy oczy maską do spania. Następny krok to oczyszczenie szyszynek ze złogów wapnia.

Dobrym wyborem będzie grzyb syberyjski kombucha, tamaryndowiec, platan, andrographis paniculata - i wiele innych suplementów skojarzonych i pojedynczych - jest wiele rozmaitych wariantów oczyszczania.

Trzeba zwrócić solidną uwagę na kondycję układu immunologicznego - który, jeśli jest niewydolny - zamyka przed nami bramę do pełni funkcjonalności szyszynek i przysadki mózgowej.

Tomasz Długosz Trąbiński

Na podstawie tekstów dr Birgitt Tauber-Rusch

Celebryta

Tomasz Suwała - rysownik i bloger

Dzieje się tyle na Świecie, w Europie i w Polsce, że postanowiłem uciec od całego tego zgiełku. Spakowałem się i ruszyłem odkrywać nieznanne. Nieznanego nie było, tylko znane już rodzime morze na wyspie Wolin w Międzyzdrojach. Spacerowałem Promenadą, potem skręciłem w Aleję Gwiazd oglądając mój siężne płyty z odcisniętymi dłońmi gwiazd show-biznesu. Jedna z płyt mnie zainteresowała, nie była podpisana. Najwyraźniej należała do nieznanego jeszcze celebryty. Przykucnąłem, przyłożyłem dłoń, nawet pasowała i przymknąwszy oczy rozmarzyłem się w sławie i luksusie. Kątem oka zauważyłem, że ktoś mi robi zdjęcia. Uśmiechnąłem się do niego. Pewnie pomyślał, że jestem kimś znanym. Spojrzałem, że inny z aparatem fotograficznym, ukryty za rogiem, bacznie mnie obserwuje. Wyprostowałem się i dumnie podnosząc głowę. Pstryk, pstryk, słyszałem, co najmniej dwa zdjęcia albo więcej. Szedłem sobie powoli Aleją Gwiazd celebrytów każdy krok, wciągając brzuch i wyciągając wysoko głowę, aby dobrze była widoczna smukłość szyi i rozglądałem się dookoła ze znużoną miną wiecznie zdziwionego... Co jakiś czas ktoś robił mi fotkę. Nawet turyści, jeden drugiemu pokazując na mnie, wyjmowali swoje telefony i robili mi zdjęcia. Nie protestowałem. Po prostu szedłem uśmiechając się tajemniczo. Ktoś podbiegł i poprosił o wspólne zdjęcie. Kiwnąłem głową łaskawie, że się zgadzam. Wnet inni też chcieli. Znalazł się nawet ktoś z prasy. Udzieliłem krótkiego wywiadu w stylu, jaki kolor lubię, czy wolę blondynki czy brunetki, czy lubię zwierzęta i czy jestem za wolnością. Nikt jednak nie spytał mnie nawet o imię. Wiedziałem, że to pomyłka, ale przyjemnie być sławnym.

Następnego dnia zdążyłem tylko wyjść z pensjonatu a już paparazzi mnie obfotografowali. Nie utrudniałem im pracy. Przystanąłem na chwilę, zrobiłem kilka póź i wolnym dostojnym krokiem ruszyłem w stronę dyskontu. Znowu dopadł mnie ktoś z mikrofonem, chyba z jakiegoś „Stylu na zółwówkach” czy coś w tym rodzaju, nawet nie wiem czy to z telewizji, prasy jakiejś czy radia.

– Kupuje pan w najtańszym sklepie? – dziwił się.

– Tak – odpowiadałem krótko uśmiechając się do niego.

– Lubi pan chodzić między zwykłymi ludźmi? – Tak.

– Jakby pan określił siebie jednym słowem. – Człowiek – odpowiedziałem wchodząc do supermarketu.

– Ach, jakie to urocze, niezwykle człowiek między zwykłymi ludźmi – usłyszałem za sobą jego komentarz.

Poszedłem potem do kawiarni. Cały czas za mną ciągnęło się, co najmniej kilku a może nawet kilkunastu paparazzi. Zdążyłem usiąść przy stoliku a już kelnerka podawała kawę ze słowami:

– Na koszt firmy.

Do stolika przysiadła się jakaś brunetka w ku-sej spódnice. Najpierw odpendziła fotografów a potem zwróciła się do mnie:

– Czy udzielał pan już wywiadu Kubie?

Uśmiechnąłem się zawiadaczko. Kuba prowadzi najbardziej popularny program o celebrytach. Nie miałem jak przystało na gwiazdę odpowiedzieć:

– Nie, a kto to jest?

– Och, to nie zna pan? – była szczerze zaskoczona – Kuba prowadzi program 5 razy 5 metrów kwadratowych.

– 5 razy 5 to 25 – odpowiedziałem.

– Nie wiem, nie znam się na tym – zmieszła się i zamilkła. Dopilem kawę i odszedłem. Ona została. Chyba jej się program zawiesił.

Miło było w Międzyzdrojach, ale trzeba było wracać. Trochę się zmęczyłem. Jednak bycie sławnym bywa męczące.

Pociąg przyjechał planowo. Na peronie już na mnie czekali.

– Jak minęła podróż? Lubi pan jeździć pociągami? Dlaczego drugą klasą? – wyspał się grad pytań.

uciekałem z Robertem to i z panem ucieknę.

Odetchnąłem z ulgą.

– Kasy od pana nie wezmę, ale selfie musi pan ze mną zrobić – odezwał się taksjarski, kiedy byłam już na miejscu. Zrobiłem.

W domu padłem. Miałem już dosyć tej sławy. Po chwili odpoczynku zajrzałem do lodówki. Piwa nie było a dałbym głowę, że powinien być sze-

– Zwariowałeś!!! – chwyciwszy ręcznik wyskoczyłem spod prysznicy. Chciałem chwycić Stasia, ale odskoczył.

– Staś! Po co ci moje prysznicowe zdjęcia?!

– Jesteś celebrytą. Wiesz ile dostanę za te zdjęcia?

– Człowieku, to pomyłka. Żart taki.

– Nieważne. Twoje zdjęcia są teraz w cenie a prysznicowych nie ma nikt, tylko ja.

– Ty draniu! Sprzedasz mnie i jeszcze mi piwo wypijeś!

Staś uciekł.

Następnego dnia we wszystkich plotkarskich portalach były moje zdjęcia. Nawet nie zdążyłem się zastanowić ręcznikiem.

Wyszedłem z domu i o dziwo nikt na mnie nie polował. Żadnych paparazzi, żadnych wywiadów. Trochę szkoda. W sklepie ekspedientka jak mnie zobaczyła zaczęła chichotać, zawołała koleżanki i teraz na mój widok chichotały wszystkie. Wziąłem sześciopak.

Popołudniu zadzwonił telefon:

– Pamięta pan nasze spotkanie w Międzyzdrojach? – usłyszałem damski głos – Pytałam czy udzielał pan już wywiadu Kubie.

– Pamiętam – jednak wciąż jestem sławny.

– To niech pan zapomni – powiedziała i się rozłączyła.

I co? To już koniec? Wszystko minęło? Pękło jak bańka mydlana? Trochę było mi żal.

Wieczorem ktoś nieśmiało zapukał do drzwi.

– To ty Staś? – zdziwiłem się – I ty masz chętność tu jeszcze przychodzić?

– Pół piwa mi zostało – odezwał się skruszony wyciągając do mnie puszkę – poczęstuj się.

– A co? Zdjęć już mi nie robisz? – zapikłem.

– Jak cię zobaczyli nagiego to cały twój czar przysł. Nawet za te prysznicowe fotki nie chcieli mi zapłacić – jęknął Staś z żalem.

– I dobrze ci tak! – wpuściłem go do środka, ale miałem dziką satysfakcję, że cały jego wysiłek poszedł na marne.

Tylko sławy żal – jęknąłem podając mu piwo ze świeżo zakupionego sześciopaku.

Staś uśmiechnął się, otworzył puszkę i w jednym haustem wypił całe piwo a potem beknąwszy powiedział:

– Wielka sława to żart.

Komentować można na: piorkientomkas.blogspot.com



– Ludzie! Dajcie mi przejść.

– Wyrwałem się z tłumu i rzuciłem się biegiem do taksówki.

Taksówkarz tylko spojrzał na mnie i pokiwawszy głową ruszył z piskiem opon mówiąc:

– Spoko, uciekniemy im. Uciekałem już z Kubą,

ściopak. Wszedłem pod prysznic i już miałem odkręcać wodę, kiedy przez szybę kabiny zobaczyłem jak ktoś robi mi zdjęcia. Wyjrzałem a tu pstry, pstry, pstryk prosto w twarz. Przyglądam się...

– Staś! Co ty mi, zdjęcia robisz pod prysznicem?!

Stach przytaknął głową i pstryknął jeszcze dwa razy.

REKLAMA





AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR

GRILLE : GAZOWE , ELEKTRYCZNE , WĘGLOWE , WĘDZARKI , AKCESORIA , MARYNATY , WIELE INNYCH

GOŁABKI UL.KORONACYJNA 15

TEL. 888 248 428

www.gpr24.pl  **Historia** wstydliva karta historii IBM

Informatyka w służbie ludobójstwa (cz. 2)

Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (USA) Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944 r.

Zaskakująca, skuteczna strategia prezydenta F. D. Roosevelta w latach 40.

Fakt, że za zgodą amerykańskiego rządu nie-które wielkie, amerykańskie koncerny zaopatrywały Niemcy w czasie wojny, musi budzić wielkie zdziwienie i oburzenie. Było to utrzymywane w sekrecie, aby nie narazić się na krytykę mediów. Co świadczą, że prezydent Franklin D. Roosevelt (1882-1945) świetnie zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji, tym bardziej, że wciąż obowiązywała ustawa jeszcze z początków XIX w., zabraniająca wymiany handlowej z nieprzyjacielem.

W takim razie, dlaczego FDR pozwalał w wyjątkowych sytuacjach na handel z Niemcami w czasie II wojny światowej? To pytanie jest szczególnie ważne, ponieważ dotyczy polityki, który - jak się potocznie mówi - „nie siedzi na sznurku Wielkiego Kapitału”. Wprowadził pro-lewicowy program New Deal i ubezpieczenie społeczne (tzw. social security) w 1935 r., aby pomóc najbardziej, ofiarom Wielkiego Kryzysu z 1929 r. Dziś z tego ubezpieczenia wypłaconego przez państwo żyje około 50 mln obywateli amerykańskich.

Prezydent FDR cieszy się olbrzymim uznaniem, czego wyrazem było nominowanie go na człowieka stulecia, gdy w 2000 r. tygodnik TIME wybierał wybitnych ludzi XX wieku (w różnych kategoriach). Otóż prezydent FDR był typowany we wszystkich kategoriach. Jednak był demokratą i republikanie zrobili wszystko, żeby nie został najważniejszym człowiekiem XX wieku. W ostatniej chwili spowodowali, że tytuł ten trafił do Alberta Einsteina.

Co takiego dokonał prezydent FDR, że de facto uważa się go nieoficjalnie za najwybitniejszego człowieka XX w.? Po pierwsze, wyprowadził Stany Zjednoczone z Wielkiego Kryzysu, a po drugie - wygrał wojnę z wysocze sprawnymi militarnie państwami, takimi jak Niemcy i Japonia, ratując Europę, ZSRR oraz prawdopodobnie Indie, Chiny, Australię i Nową Zelandię od niewoli niemieckiej lub japońskiej. Spowodował, że Wlk. Brytania po zakończeniu II wojny światowej zlikwidowała system kolonializmu, rozwiązując Wspólnotę Brytyjską (British Commonwealth) i wprowadziła demokratyczne rządy w nowych krajach. To był warunek przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny, prezydent FDR wymógł obietnicę na premierze W. Churchillowi podczas spotkania na okręcie U.S.S. Augusta w Placentia Bay w Nowej Fundlandii 9 i 10 sierpnia 1941. Kilka dni później (14.08.1941.) podpisano tzw. Kartę Atlantycką, w której ustalono formy współdziałania w czasie wojny, a także ład międzynarodowy po jej zakończeniu. Zatem prezydent Roosevelt był politykiem-ideologiem, jego celem było zaprowadzenie systemu demokracji w świecie. Czuł się odpowiedzialny za zachodni świat, aby ten nie uległ nazizmowi. Trzeba przypomnieć, że Stany Zjednoczone w tym czasie nie brały jeszcze udziału w wojnie.

Dlaczego więc, tak wybitny polityk po cichu zezwalał firmom amerykańskim na kontynuowanie współpracy gospodarczej z Niemcami w latach 40.? Odpowiedź na to pytanie będzie zaskakująca. Sformułowana zostanie nie metodą historiografii, a metodą filozofii przy zastosowaniu zasady niemieckiego filozofa Emanuela Kanta, że „tym gorzej dla faktów”, gdy chodzi o stwierdzenie, że umysł człowieka jest tak potężny, że może „pokonać fakty” w swym logicznym rozumowaniu.

Po wygraniu przez Amerykanów I wojny światowej kraj pogrążył się w wielkim kryzysie gospodarczym (1929) i z trudem próbował z niego wyjść m.in. dzięki eksportowaniu osiągniętej techniki do Niemiec w latach 30. Istnieje opinia, że dopiero II WŚ wyprowadziła USA na dobre z kryzysu. Nie było nastroju do angażowania się w kolejną wojnę, panował izolacjonizm, co wręcz dawało Niemcom carte blanche do śmiałej, sprzecznej z traktatem wersalskim re-militaryzacji i planowania wojny.

Po zajęciu Austrii, Czechosłowacji, Polski, Holandii, Belgii i Francji oraz Danii i Norwegii w latach 1938-

40 prezydent Roosevelt wiedział, że szykuje się duża wojna z Niemcami. Już w 1940 r. rozpoczął proces przestawiania amerykańskiej produkcji pokojowej na wojenną, by wkrótce wspomagać Wlk. Brytanię i Chiny (od marca 1941) w ramach tzw. Land Lease, aczkolwiek do wojny jeszcze nie przystąpił. Co ciekawe, Stany Zjednoczone nie wypowiedziały wojny Niemcom. Niemcy zrobili to 14 grudnia 1941 r. po zwycięskim japońskim ataku na amerykańską flotę w Pearl Harbor na Hawajach.

Decydującym czynnikiem wejścia Stanów Zjednoczonych do wojny był ów japoński atak na zaskoczonych amerykańskie okręty. Istnieje udokumentowana, aczkolwiek nieupowszechniana opinia, że prezydent Roosevelt wiedział o zbliżającym się ataku, ale nie polecił rozproszyć okrętów, ani nie nakazał przygotować lotnictwa do jego odparcia, ponieważ dawało mu to bardzo mocny argument do zaangażowania się Stanów Zjednoczonych w wojnę. Zresztą, zachłanny na

tyczne Niemcy w pułapkę Napoleona, który wyszedł w 1812 r. na wojnę z Rosją z 680 tys. armią, a wrócił z niej pokonany, jedynie z 27 tys. sprawnymi żołnierzami. W ten sposób FDR planował osłabienie Niemiec na rozległych terenach serca-ładu świata, jak tę część nazwał angielski geograf - Halford MacKinder. Roosevelt mógł myśleć, że Niemcy osłabią potencjał komunizmu, jaki był identyfikowany z ZSRR. Jednak amerykański prezydent zapewnił ZSRR olbrzymią pomoc w ramach Land Lease już od 1941 r., czyli od zaatakowania tego kraju przez Niemców.

W rezultacie w Europie Wschodniej dobrze wyposażeni i dożywieni przez Amerykanów Sowieci pokonali naiwnych Niemców, wierzących, że zdobędą Euro-Azję, a których na tę wojnę popchnął prezydent FDR, zezwalając na dostawy wojkowe przez amerykańskie firmy. Armia Czerwona wywiała się z zadania, jakie z kolei wspierał Amerykanie. Następnie prezydent FDR użył Armii Czerwonej w liczbie 1,5 mi-

ne dla Niemców i czy wtedy zdecydowałoby się oni na atak na ZSRR w 1941 r. A jeśli tak, to, jaki byłby późniejszy przebieg wojny i bilans strat oraz zysków? Autor zostawia rozstrzygnięcie tej zagadki innym badaczom tego okresu.

Przejaw współczesnej polityki

Czy sytuacja nie wygląda dziś jeszcze gorzej niż 75 lat temu, kiedy biznes amerykański (Northrop Grumman and Honeywell International) zleca Chinom wykonanie około 40 proc. części i podzespołów w najbardziej dziś nowoczesnym myśliwcu F-35? Zapewne ma to miejsce za zgodą rządu amerykańskiego (Komisja Kongresu wyraziła wyrazy zakłopotania). Czy jeśli kiedyś dojdzie do wojny z Chinami, np. o Tajwan, to w celu zmniejszenia kosztów, biznes amerykański wynajmie żołnierzy od samych Chin? Obecnie liczba biznesów realizujących zadania i funkcje wojskowe w Afganistanie i Iraku przekracza liczbę



27 czerwca 1942 port Hvalfjodur na Islandii opuściło 36 alianckich statków. W ładowniach był sprzęt i zaopatrzenie wartości 700 mln dolarów, który płynął do Murmańska jako konwój PQ-17. Niemiecy lotnicy i marynarze zatopili z tego konwoju 20 statków.

slawę A. Hitler, którego wojsko było wówczas o kilka kilometrów od Kremla, skupił uwagę nie na pokonaniu centrum dowodzenia ZSRR, a na rozpoczęciu wojny z Ameryką, która pokonała Niemcy zaledwie 21 lat wcześniej i pomogła im się remilitaryzować. Niemcy nie zdobyli wówczas Kremla, pozwolili Sowietaom się obronić, a potem pokonać.

Jak wynika z tego przykładu, prezydent Roosevelt był zdolny do poświęcenia części amerykańskiej floty za cenę strategicznie uzasadnionego wejścia USA do wojny. Co zatem było przyczyną tolerowania amerykańskich dostaw dla Niemców w czasie wojny? Zapewne nie chęć wsparcia amerykańskiego biznesu, któremu ta współpraca była bardzo na rękę. Dowód, w tej sprawie brakuje, pozostają tylko suche i złowrogi fakty moralnie błędnej współpracy materialowej. W tej sytuacji, biorąc pod uwagę świętą strategię umysł prezydenta Roosevelta, można domyślać się, że prawdopodobnie chodziło mu o to, by wesprzeć Niemcy w wojnie przeciw ZSRR. W ten sposób amerykański prezydent wepchnął bezkry-

liona żołnierzy w Mandzurię (Chiny), gdzie 9 sierpnia 1945 r. pokonała ona japońską Armię Kwantuńską w liczbie 1,2 miliona żołnierzy. Ta porażka świetnej japońskiej armii, obok ataku atomowego na Hiroszimę i Nagasaki zdecydowała o poddaniu się Japonii, której żołnierze znani byli z walki do końca.

W ten sposób prezydent Roosevelt wygrał II wojnę światową a także zbudował fundament pod przyszłe zwycięstwo w zimnej wojnie i pokonanie ZSRR bez walki w 1991 r.

Przedstawiona synteza strategii prezydenta Roosevelta nie jest tzw. historią alternatywną ani historiografią, tylko historycznym wyjaśnieniem, co miał na celu, gdy podejmował kontrolowane decyzje, na pierwszy rzut oka nawet niemoralne, ale ostatecznie prowadzące do wygrania wojny z szaleniem sprawnym nazizmem niemieckim i militarystycznym japońskim. W celu podważenia przedstawionego toku myślenia na temat strategii prezydenta FDR w II WŚ należałoby przedstawić historię alternatywną, co by było, gdyby Stany Zjednoczone nie zezwoliły na dostawy wojen-

amerykańskiego personelu wojskowego w tych krajach, m.in., dlatego wojny tam trwały trzy razy dłużej niż II wojna światowa. Być może będą ciągnąć się tak długo, jak tylko to możliwe, aby robić na nich dobry biznes? Jest bardzo wątpliwe, aby aktualnie urzędujący prezydent Joe Biden stosował strategię podobną do strategii prezydenta Roosevelta w latach 40.

Jeszcze w lutym 2016 r. wybuchła głośna kontrowersja wokół decyzji prezydenta firmy Apple Tima Cooka, który odmówił otworzenia cyfrowego smartfona terrorystów, którzy zabili 14 osób w Kalifornii. Z takim żądaniem zwróciła się agencja FBI, która chciała zbadać kontakty owych terrorystów, jakie niewątpliwie mieli w USA i w świecie. Cook kierując się biznesem, odmówił agencji FBI, ponieważ chce pokazać klientom, że firma Apple dba o ich prywatność. FBI zwróciło się do sądu o wydanie decyzji, która została szybko wydana i zobowiązała firmę Apple do otworzenia cyfrowego owego urządzenia. W tej sytuacji firma Apple odwołała się do sądu apelacyjnego i przewiduje się, że odwoływanie skończy się

www.gpr24.pl Historia wstydliva karta historii IBM

decyzją na szczęblu Sądu Najwyższego. Jak z tego widać, biznes globalny firmy Apple jest ważniejszy aniżeli bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych. Tymczasem, wspólnicy owych terrorystów pozaczają ślady elektroniczne poza sobą i będą nadal bezkarni i aktywni w swym terroryzmie, za co zapłacą życiem kolejne ofiary.

Sporą część książki poświęcam omówieniu wielkiego dorobku niemieckiego narodu w światowej kulturze, nauce i technice. Bowiem, jak wielu innych, zastanawiam się jak tak wielki naród mógł pać w całości realizować morderską rasową politykę Hitlera. Wydaje się, że odpowiedzialność dała niemiecko-żydowska filozof Hannah Arendt (1906–1975), która twierdzi, że najgroźniejszą nie jest zbrodnia popełniona przez radykałów a przez przeciętnych ludzi, (jakim np. był Adolf Eichmann kierownik Programu Zagłady Żydów), którzy bezkrytycznie a nawet bez próby myślenia i zastanowienia nad tym, że przecież mordują, ponieważ inni za nich myślą. I z tej przeciętności mordców wynika powszechna banalność zbrodni popełnianych przez Niemców na Żydach, Polakach, Cyganach, Rosjanach, Francuzach, Włochach, Grekach i innych w latach 1933-1945.

Skoro maszyny IBM przyczyniły się do zamordowania około 4 milionów ludzi przez Niemców, to trzeba zastanowić się, o ile krócej trwałaby II wojna światowa, gdyby uniemożliwiono prowadzenie międzynarodowego biznesu z nieprzyjaciółmi (w tym przypadku z Niemcami, Japonią i Włochami) za wszelką cenę. O rok czy o dwa lata zamiast pięciu? O ile mniej ludzi by zginęło - jeśli, a może 10 lub 20 milionów po obu stronach? Jeśli Niemcy nie mieliby zapewnionych dostaw tak dobrych amerykańskich i szwedzkich wyrobów oraz ropy, to może ich wojenna maszyna częściej by się zacięła, a oni sami nie byłby pewni realizacji polityki wyższości niemieckiej rasy. Być może wojna miałaby inny przebieg i była mniej wyniszczająca.

Z przytoczonych przykładów wynika, że czas IBM nie był odoobniony w latach 30 i 40., ale wpisywał się w ogólną strategię wielkich firm i ich szefów, którzy zamierzali zrobić wielkie fortuny na tej wojnie. Aczkolwiek, prezydent Roosevelt wykorzystał zapał swych korporacji do rozbicia biznesu z Niemcami przed i w czasie wojny do wepchnięcia Niemców do wojny z ZSRR, która była pułapką Napoleona. I w praktyce przyczyniła się do porażki Niemiec.

Książka w przeważającej części pisana jest metodą historiozofii a nie historiografii, czyli w szerokim kontekście sytuacji wyjaśniających sens podejmowanych decyzji o życiu i śmierci milionów ludzi. Tyłko w niewielkim zakresie dotyczy spraw tzw. historii alternatywnej, kiedy stawia pytanie i szuka odpowiedzi czy Zagładę można było uniknąć? Wszędzie pytanie jest niezmienne ważne nie tylko z punktu widzenia lekcji historii, ale także z uwagi na wciąż aktualność tematu w sytuacji wielkiego rozwoju sieci społecznych, które upowszechniają najbardziej prywatne informacje o ludziach i narażają ich na możliwe kłopoty wszelakiego rodzaju.

Wyrażam wdzięczność profesorom Zbigniewowi Gackowskiemu (USA) i Leszkowi Krakowiakowi (Polska) oraz pani redaktor Alicji Szóstce za przejrzenie tekstu tłumaczenia i zaproponowanie znaczących ulepszeń. Natomiast Jerzemu Terpiłowskiemu, światnemu pisarzowi jest wdzięczny za rady w sprawie wydania polskiego.

Moja żona Irmina, polsko-amerykański lekarz, odradzała mi napisanie tej książki, tłumacząc, że mogę mieć kłopoty. Niestety, żony często mają rację. Wyseledłem jednak za założenia, że profesor uniwersytecki musi kierować się prawdą, a nie ideologią, rasą czy grą polityczną. Parafrazując napis nad bramą do Auschwitz: „Praca czyni wolnym” (Arbeit macht frei), twierdząc, że tylko „prawda czyni wolnym” (Wahrheit macht frei) i może powstrzymać od następnych zbrodni przeciw ludzkości.

Prof. Dr. Tenured, inż. Andrzej Targowski informacja, badacz cywilizacji i filozof.

WSTĘP

Celem mojego opracowania jest zbadanie wpływu wykorzystania maszyn IBM (na karty perforowane) na skalę zbrodni przeciwko ludzkości popełnianych przez władze III Rzeszy w latach 1939-1945. Pragnę oszacować różnicę pomiędzy liczbą zamordowanych, o których władze posiadały pełne dane osobowe i adresowe, a liczbą tych, o których informacje były ograniczone, czyli działano do pewnego stopnia w chaosie informacyjnym.

Uwzględniam tylko ofiary niemieckich obozów koncentracyjnych, masowych egzekucji, likwidacji gett w obozach zagłady. Nie biorę pod uwagę śmierci ludności cywilnej w wyniku regularnych działań wojennych, w tym bombardowań, walk ulicznych oraz innych, podobnych sytuacji. Z tego względu podane przeze mnie sumaryczne dane różnią się od oficjalnych statystyk, które zwykle biorą pod uwagę wszystkie cywilne ofiary wojenne.

Widać to wyraźnie w tabeli 1. I tak, wszystkich ofiar II wojny światowej spośród ludności cywilnej w Europie było 25,7 mln, z czego 15,8 mln, (czyli 61%) to zbrodnie przeciwko ludzkości. Jest to liczba ogromna i świadcząca o wielkiej determinacji hitlerowców, czyli Niemców, albo jak dziś zwanych „Nazistów” wywodzących się z narodu o wspaniałej tradycji cywilizacyjnej, o której świadczą wielki dorobek kultury i infrastruktury przemysłowej, municipalnej, edukacyjnej, itp.

Dorobek cywilizacyjny Niemiec i jego niespodziewane zaprzeczenie

Zachodnia cywilizacja powstała z przekształcenia klasycznej cywilizacji (grecko-rzymskiej) około 800 r., kiedy powstało państwo Franków, które dało początek politycznej Europie. Jednak nie państwo Franków, a Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego stało się pierwszym liderem rozwoju Europy i zachodniej cywilizacji. Cesarz tego imperium, a w praktyce niemiecki król, Otto III, w 1000 r. podczas podróży do Gniezna obiecał utworzenie królestwa polskiego, chciał bowiem rozwinąć i wzmocnić wschodnią flankę Europy, aby połączyć ją całą pod swym panowaniem. Proces jednoczenia zabrał ponad tysiąc lat, bo dopiero w 2004 r. większość państw europejskich weszła do Unii.

Renesans państw europejskich po upadku Cesarstwa Rzymskiego (476 r.) nastąpił po upływie omal 1000 lat w XV i XVI wieku, co wiąże się z rozkwitem sztuki i architektury włoskiej, to jednak rola Niemców w tym okresie była ogromna, wszakże Święte Cesarstwo Rzymskie, które dominowało w Europie po upadku Rzymu i, było de facto cesarstwem niemieckim [trwającym od 800 r. (wprawdzie założyli je Frankowie) do 1806 r.] w rozwoju cywilizacji zachodniej jest nie do przecenienia. Ich wkład w dziedzinę muzyki (Bach, Haydn, Beethoven, Weber, Schumann, Schubert, Mendelssohn, Brahms, Wagner, Mahler, Strauss, Weill), literatury (Goethe, Schiller, Hoffman, Hauptmann, T. Mann, Hesse, Remarque, Grass) czy nauki (Kepler, Leibniz, Gauss, Euler, Koch, Maxwell, Hertz, Roentgen, Lillenthal, E. Buchner, Baye, Planck, r. Kuhn, Einstein, Heisenberg), techniki (Kirchhoff, Diesel, Benz, Daimler, Zeppelin, Messerschmitt, C. Bosch, Braun, Zuse) i filozofii (Leibniz, Kant, Schelling, Hegel, Humboldt, Marks, Nietzsche, Spengler, Weber, Carnap, Jasper, Heidegger, Popper, Arendt, Marcuse, Habermas) jest ogromny. Na niemieckich uniwersytetach wykształciła się w XIX i w I połowie XX w. elita intelektualna Europy Centralnej i Wschodniej.

W zakresie polityków, wprawdzie Niemcy „przywłaszczyli” sobie Adolfa Hitlera (Austriaka), ale wydalili także papieża Benedykta XVI, człowieka na los człowieka. Mało, to pamięta, że Niemcy wydali potężną dynastię Habsburgów, która wywarła duży wpływ na losy nie tylko Europy. Szczecińska księżniczka, znana później, jako Katarzyna Wielka, przyczyniła się do rozwoju Rosji. Podobną rolę odegrała córka Niemki i Anglika, Wiktoria, („kaczka urosła labędzią” - jak napisał Anthony Riches w Empire), która panując 63 lata (1837-1901) w Wielkiej Brytanii wprowadziła ją na szczyty rozwoju dzięki swemu pragmatycznemu rządzeniu, rewolucji przemysłowej i kolonizacji Afryki i Oceanii. Ojciec Wiktorii, angielski książę (Edward, książę Kentu i Stratheam), umarł w rok po jej narodzeniu i nie miał wpływu na rozwój przyszłej królowej Imperium Brytyjskiego. Do tej roli, a także do małżeństwa z niemieckim księciem (pierwszym królem Albertem Saxe-Coburg-Saalfeld) przygotowywała ją staranna niemiecka guwernantka. Przecież Windsor to tylko nazwisko przybrane, aby zatuszować tytuły niemieckie. W Polsce, kiedy rządził Kazimierz Wielki (1333-1370), zaadaptował brandenburskie prawo w miastach. Co sprawiło, że „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną” czym nawiązał do rozwijanej mocnej infrastruktury w Świętym Cesarstwie Rzymskim, czyli niemieckim.

Pomimo tak mocnych fundamentów kultury, nauki i techniki, Niemcy dali się otumaniać niewykształconemu fanatyzmowi, jakim był Adolf Hitler. Zresztą, nie tylko Niemcy - nie zapomnijmy deszczu pochwał,

jakim go obrzucali zachodni politycy. Sam Churchill zyczył, „aby w podobną godzinę próby Wielka Brytania wydała podobnego człowieka”, a Książę Walii Edward salutował Hitlerowi na wzór rzymski. Dłaciego generacja niemiecka, słynna ze swych wysokiej sztuki sztabowej i arystokratycznych korzeni, poddała się rozkazom kaprała I wojny światowej? Temu nieprawdopodobnemu awansowi Hitlera sprzyjał głęboki kryzys gospodarczy i ogromna inflacja w latach 1923-1933, w których Niemcy znalazły się po wojnie, której tak naprawdę nikt nie chciał.

Hitler obiecał wyprowadzić państwo z kryzysu i w dużej mierze mu się to udało. Dzięki zbrojeniom (sprzecznym z Traktatem Wersalskim) i poparciu rodzimego i zagranicznego kapitału, bezrobotni Niemcy wrócili zadowoleni do pracy i entuzjastycznie poparli Fuhrera. By wkrótce doprowadzić do niewyobrażalnego ludobójstwa niestety nadmierne sumiennie wykonanego rozumem i rękami setek tysięcy obywateli. Było to pierwsze w historii świata ludobójstwo na taką skalę. Jak to możliwe, by tak kulturalni i cywilizowani Niemcy porzucili piękną, humanistyczną kulturę, którą sami współtworzyli?

Odpowiedzi należy szukać - być może - w zasadzie, że „był bierny świadomością”. Stąd przynajmniej większość narodu niemieckiego kierowała się oportunizmem, a ponieważ wychowywana była w poczuciu wyjątkowego kultu dyscypliny i podporządkowania się hierarchii władzy i wpływowi nauki, dlatego była tak skuteczna w swych zbrodniach przeciwko ludzkości. W wyniku spłotu tych cech, z pozoru pozytywnych, gdyż pożyteczne ukierunkowanych, owa większość stała się zdolna do zrealizowania ludobójstwa na wielką skalę. Jak to się stało?

Niemiecka nauka wobec rozniaru kraju

Lebensraum Niemcy po traktacie westfalskim (1648) zostały podzielone na 300 niezależnych księstw i miast, których mieszkańcy pozostawali we wzajemnych konfliktach. Napady na terenach przygranicznych były codziennością. Obywatele tak rozdrobionych Niemiec zaczęli masowo emigrować, ale nie z przyczyn politycznych, a raczej z powodu złych warunków życia. Pogorszyły się one zwłaszcza w wyniku agresywnej polityki Francji (wojny napoleońskie). Towary uprzemysłowionej Brytanii zalewały Niemcy. Dyskryminacja katolików spowodowała falę emigracji niemieckiej do Ameryki i Europy Wschodniej, zwłaszcza do Rosji, Austro-Węgier (łącznie z porobizorowymi terenami byłej już Polski), na Łotwę, Estonię i Litwę. Niemcy zaczęły się szybko industrializować w drugiej połowie XIX w., zwłaszcza po zjednoczeniu, które było naturalną reakcją na ponowne wypowiedzenie przez Francję wojny Prusom w 1871 r. W obronie Prus stanęła reszta państw niemieckich poza Austrią. Nastąpiła kolejna fala emigracji do innych krajów, zwłaszcza do Ameryki, ponieważ rolnicy niemieccy mieli trudności w przystosowaniu się do wymagań uprzemysłowienia i woleli być farmerami, piekarzami oraz producentami piwa w Ameryce. Konsekwentnie przestrzegane prawo dziedziczenia powodowało dzielenie majątków rolnych. W konsekwencji było często tak małe, że nie było można się z nich utrzymać.

Po I wojnie światowej, kiedy Stany Zjednoczone ustanowiły kwoty emigracyjne dla poszczególnych państw, wymigrowało tam tylko 26 tys. Niemców. Natomiast po II wojnie światowej, w latach 1950 i 1960 wyjechało 786 tys. Niemców, nie wspominając o ich masowej emigracji do Chile, Urugwaju i głównie Argentynie. Potwierdza to tezę, że Niemcy są oportunistami i dobrze dbają o swój byt.

W dużej mierze do oportunistycznej postawy Niemców przyczyniła się nauka. W owym bogatym w wydarzenia polityczne i gospodarcze dla Niemiec XIX wieku, geograf Fryderyk Ratzel (1844-1904) stworzył nową kierunek w etnografii, nazwany antropogeografią. Ratzel był głównym przedstawicielem determinizmu geograficznego, czyli teorii głoszącej, że środowisko warunkuje rozwój społeczeństw, od niego zależy rozmieszczenie ludności, stopień rozwoju cywilizacyjnego itp. Sformułował siedem praw ekspansjonizmu. Pierwsze i najważniejsze to:

- Przestrzeń państwa rozszerza się wraz z rozwojem jego kultury
- Wzrost kraju powoduje rozwój idei, produkcji, handlu oraz aktywności misyjnej
- Wzrost państwa odbywa się poprzez pochłanianie innych małych jednostek
- Teorie Ratzela posłużyły w późniejszym okresie do uzasadnienia ekspansjonistycznej polityki Niemiec
- polepszenie bytu poprzez zaludnianie wolnych terenów.

renów. Zresztą, Brytyjczycy także stosowali w praktyce naukę Ratzela. Teorię Ratzela rozwijał Rudolf Kjellén (1864-1922), szwedzki politolog i polityk, który pierwszy użył nazwy „geopolityka”. Uważał on, że państwo jest nieodłącznie związane z ziemią, na której bytuje, dlatego stałe współzawodniczy z sąsiadami, by zdobyć prawo do przewodzenia innym. Ponadto głosił potrzebę autarkii i Lebensraum.

Wiele z jego poglądów zaadaptował profesor Karl Haushofer (1869-1946), niemiecki generał, geograf i geopolityk. Jednym z jego studentów był Rudolf Hess (zastępca Hitlera), za którego pośrednictwem idee Haushofera wpłynęły na ekspansjonistyczną strategię Hitlera, jakkolwiek sam Haushofer zaprzeczał, aby kiedykolwiek miał bezpośredni wpływ na rząd nazistowskich Niemiec. Popełnił samobójstwo w 1946 roku, zapewne by uratować honor profesora uniwersyteckiego i w ten sposób zaprzeczyć oskarżeniu o bycie ideologiem nazizmu. Uważany jest za człowieka, który uzasadnił ideę Drang nach Osten, jako ważną dla dalszego rozwoju Niemiec.

Pod jego wpływem był Hans Grimm, który w książce „Naród bez przestrzeni” (Volk ohne Raum, 1926) spopularyzował politykę Lebensraum, czyli prawo Niemiec do „przestrzeni życiowej”. Uważał, że przeludnienie Niemiec usprawiedliwia ich terytorialną ekspansję. Zostały podjęte pierwsze projekty i programy osadnictwa Niemców na wschodzie kosztem wysiedlenia miejscowej ludności. Hitlerowcy, kierując się ideą Lebensraum, postawili sobie za cel zdobycie terenów po Ural, gdzie po zwycięskiej wojnie mieli osiedlić ludzi „krwi czysto nordyckiej”.

Teoria Lebensraum, jako alternatywa dla wyzyskania narodu poprzez handel światowy, została zarysowana przez Hitlera w jego (nieopublikowanej za życia) drugiej, mniej znanej książce „Das Zweites Buch” (Sekretna książka, 1928). Hitler uważał, że małe państwa nie mają racji bytu. Naziści używali map Haushofera, jego języka oraz argumentacji. Jeżeli nawet coś zniekształcili, to w dalszym ciągu mieściło się to w stworzonym przez niego geopolitycznym systemie.

Drang nach Osten „Parcie na wschód” było konsekwencją polityki Lebensraum, szukania „nałęczonych” przestrzeni życiowej dla „wysokiej kultury” narodu niemieckiego. Polityka ta została także oparta na poglądach angielskiego geografa Halforda Mackindera (1861-1947), którego uważa się za twórcę teorii geopolityki i geostategii. Twierdził on, że historia świata jest i będzie wynikiem presji na ludzi zamkniętych obszarze Europy Wschodniej i Zachodniej oraz centralnej Azji. Tereny te stwarzają naturalne warunki do mobilizowania mocarstwowej ekonomii i wojskowej maszynierii.

Mackinder podzielił świat na cztery sfery: ląd-serce (heartland) obejmujący Europę Wschodnią, ląd marginesy (marginal lands) - Europę Zachodnią, południowo-wschodnią Azję, pustynie na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce (desert) oraz wyspy i zewnętrzne kontynenty (islands and outercontinents) - Amerykę i Oceanie20. Mackinder ustalił zasady:

- Kto rządzi Europą Wschodnią, rządzi lądem-sercem
- Kto rządzi lądem-sercem, ten rządzi Wyspą Świata
- Kto rządzi Wyspą Świata, ten rządzi światem.

Profesor Karl Haushofer, a za nim Naziści podchwycili teorię „lądu-serca” z wielkim entuzjazmem, utwierdzała ich, bowiem w słuszności strategii Drang nach Osten.

Analizowanie podboju lądu-serca (Rosji) przez Niemców ma początek w pracy generała Carla von Clausewitza (1780-1831) Kampania 1812 w Rosji. Autor dowodził, że porażka cesarza Francuzów spowodowana była niemożliwością pokonania rozległych przestrzeni. Także Lew Tołstoj w Wojnie i pokoju snuje wątek o wciąganiu nieprzyjaciela w głąb lądu.

W wojnie z ZSRR hitlerowcy nie czuli lęku przed ogromną przestrzenią. Raczej oddziaływała na nich w sposób mistyczny, przecież o nią prowadzili wojnę. Porównywalną skalę trudności dotarła do Urалу z problemami Napoleona podczas dościsła do Renu. Niemcy uważali, że swoją techniką mogą dojść i do Indii. Przeliczyli się, nie wzięli pod uwagę czynnika geograficznego, jakim jest ostry klimat lądu-serca. W letnich mundurach nie udało im się zdobyć Moskwy zimą 1941 roku. A byli bardzo bliscy zwycięstwa, znajdowali się o kilka kilometrów od Kremia. Pokonał ich „wujaszek mróz”.



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Natychmiastowa pomoc w czasie pandemii - leczenie bez leków

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia.

Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.

OSTEOPATIA, CHIROPRAKTYKA ORTOPEDYCZNA, SPECJALISTYCZNE MASAŻE, MOBILIZACJA KRĘGÓW ORAZ STAWÓW I MIĘŚNI ITP.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Nagle lub przewlekłe bóle stawów (łokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekące” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie.

Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgó-

stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.

Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałem się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was.

Wojciech K. z Błonia (l. 62)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.

W czasie epidemii najlepszy ratunek na ból bez leków

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Mgr JAKUB GÓRNIC - leczy nagle, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatorijnymi lub lekami.

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.



Mgr Jakub Górnic

Zbiegi u mgra Jakuba Górniciego w ogromnej liczbie przypadków zapobiegają operacjom przepuklin kręgosłupa oraz stawów kolan, bioder, ramion, barku.

Techniki zabiegów usprawniają połączenia i zależność od kręgosłupa układu krwionośnego oraz nerwowego, likwidując różne bóle.

Wskazaniami do zabiegów w osteopatii są m.in.: zaburzenia czucia, drętwienie rąk, drętwienie i bóle nóg, stany pourazowe, naciągnięcia, „kolano skoczka”, „tokieć tenisisty”, rwa kulszowa, rwa barkowa, bóle kręgosłupa w każdym odcinku, różnego rodzaju zwichnięcia oraz wiele innych.

OSTEOPATIA to doskonała i uznana metoda leczenia w systemie medycznym. Efekty są rewelacyjne. Należy mieć badania: RTG lub MR (rezonans magnetyczny), ew. badania dotyczące innych chorób.



„Dziękuję Panu Górnicemu za zabiegi. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”. Marek W. (l. 41) z Warszawy.

WAŻNE!

Usuwane są również zaburzenia funkcjonalne: układu gastrycznego, urologicznego, oddechowego, zaburzenia koordynacji i psycho-motoryki u dzieci, zespoły bólowe u kobiet w ciąży - bez leków.

Diagnostyka i korekta wad postawy u dzieci i młodzieży.

Mgr Górniczy zaprasza na bezpłatną konsultację, by ustalić możliwość leczenia oraz ewentualne przeciwwskazania.

Ośrodek Naturmed proponuje dogodne terminy i godziny zabiegów dla pracujących.

Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.



Słuchane z oddali kiedyś, dzisiaj z bliska



Krzysztof Wodniczak

Krzysztof Wodniczak
Foto - Hieronim Dymalski

Po kilkuletniej przerwie nastąpił powrót do sprawdzonej formy podróży między gatunkami i osobowościami muzycznymi. Dzięki tym spotkaniom rozszerzało się grono zarówno artystów jak i odbiorców. Animator zadbał, aby na m takim spotkaniu można było posłuchać czegoś świeżego lub nawet odmiennego od tego, co już nam znane. Formuła spotkań wzorowana na popularnej audycji radiowej w latach 60-ych i 70-tych *Rendez Vous* o 6.10 nadawanej w Radiu Walna Europa, a prowadzonej wówczas przez Danutę Nowakowską i Jana hr. Tyszkiewicza. Była to audycja wyjątkowa w tamtych czasach, gdyż na antenie prezentowane były utwory nowe i modne. Dla wielu była to jedyna możliwość, aby „dotknąć” zachodniego świata, poznać twórczość wybitnych artystów zarówno polskich jak i zagranicznych. Po latach okazało się, że kształtowała ona gusta młodzieży, a niektórzy przyznają, że czekali na nią z wypiekami na twarzy.

Wróciłyśmy z koncertem już w Jeżyckim Centrum Kultury, ul. Jackowskiego 5/7. Wykonawcami byli Agata Niedzielski, Olgierd Bocer, Piotr Kuhn, Jarosław Królikowski, Jerzy Konopa, Wojciech Szopka, Michał Szóstek.

Repertuar koncertu - audycji był nie tylko różnorodny, w klimacie lat siedemdziesiątych, ale uzmysłowił nam jakie są nieodkryte pokłady słów o muzyce w tamtej nieco old muzyce. Lata siedemdziesiąte pozostawiły w nas tęsknotę za melodycznymi utworami, które do dzisiaj mile wspominamy. Z rozrównaniem nawet z łezką w oku.

W repertuarze koncertu *RANDEZ VOUS* o 6.10 znalazły się takie pozycje jak: - Petite Fleur Sydney Becheta i Entertainer Scotta Jopplina zagrał je na klawirze w sposób mistrzowski nie odbiegający od wykonania przez Acker Bilkę Jerzy Konopa i tę kompozycję Jopplina na trąbce. Agata Niedzielski zaśpiewała „Walk on by” z rep. Dion Warwick oraz „A night like this” znany z wykonania Caro Emerald. Olgierd Bocer zaśpiewał po swojemu nieco w manierze bluesowej „I feel you” Depesche Mode, „Mrs vanderbilt” Paula McCartneya i „Sweet dreams” znany z wykonania duetu Eurythmics.

Wojtek Szopka i Piotr Kuhn w pojedynkę oraz w duecie zaśpiewali takie covery z lat 70 tych jak „Heve you ever seen the rain” wyłansowany przed pół wiekiem przez Johna Fogertego i

jego kwartet „Creedence Clearwater Revaivel”, „Honky tonk woman” znany powszechnie utwór z repertuaru Rolling Stones, „Whisky” ponadczasowy song z repertuaru Dżemu, „Good like charm” powszechnie odtwarzany jako wielki hit w dyskografii Elvisa Presleya, „I Cant stop loving you” - nieśmiertelny standard Raya Charlesa oraz na zakończenie swojego seta „Sweet home Chicago” - Roberta Jonsona, znany też z wykonania najwybitniejszych bluesmanów Buddy Gaya, Ericka Claptona, Johny Wintera, Huberta Sumina, Roberta Crimy.

Te utwory to istne perełki w kanonie muzycznym, ponadczasowym. Blues to zarówno muzyka, jak i uczucie, które jest jej inspiracją, ma w sobie w sobie więcej uczucia niż jakikolwiek inny gatunek czy konwencja stylistyczna. Ten duet przypominał nam, że blues czy szerzej rhythm and blues to korzenie wszystkiego innego to jedynie jego owoce. To także serce, dusza, wiara. Do tego bluesowa pulsacja, energia płynąca z dobrej solówki gitary czy organów Hammonda dodaje niesamowity efekt brzmieniowy. Wystarczył precyzyjnie zagrany j eden, właśnie tyle wystarczyło, by wiedzieć, że ma się do czynienia z bluesem. Serdeczne podziękowania dla Wojtki Szopki i Piotra Kuhena za dostarczenie nam takich właśnie bluesowych wykonania czy pisząc więcej - w manierze muzykologicznej - interpretacji.

Mirosław Królikowski pokazał całą paletę głosu i zaśpiewał „po swojemu” tak różnorodny program, na jaki z utęsknieniem i łezką w oku oczekiwali słuchacze tego koncertu przemianowanego na audycję radiową. „Green, green grass of home” z repertuaru Toma Jonesa (śpiewali to także Elvis Presley i Jerry Lee Lewis), „Ab wher it ipve” - Toma Jonesa, „Ad love heart” Lennona i Mc Cartneya czyli The Beatles, „Al my love” Cliffa Richarda.

W chwili przerwy ponownie pojawiła się przed mikrofonem Agata i zaśpiewała utwór Mateusza Świąckiego „Pod papugami”. Dalej Jarek Królikowski kontynuował repertuar Niemenowski śpiewając „Obok nas” Wojciecha Piętowskiego i Janusza Odrowąża oraz melodie ludową Kąkolczik. Zakończył swój ekspresyjny program utworem „My Way” z repertuaru Franka Sinatra i Elvisa Presleya (mający na świecie tysiące najsłynniejszych wykonania). Inauguracja cyklu *RANDEZ VOUS* o 6.10 odnotowana, czekamy na ciąg dalszy.

Za Beatlesami chciałoby się zaśpiewać „Let it Bee” - NIECH TAK BĘDZIE.

REKLAMA



MAIL BOXES ETC.
Wysyłka - Pakowanie - Składowanie - Instrukcje

Kompleksowa obsługa Ciebie i Twojej firmy

PRZESYŁKI KURIERSKIE

NASZE USŁUGI

- PRZESYŁKI KURIERSKIE
- PAKOWANIE PRZESYŁEK
- SPEDYCJA
- USŁUGI POLIGRAFICZNE
- WIRTUALNE BIURO
- SKRYTKI ADRESOWE

FedEx GLS InPost dpd

Pruszków
ul. Staszica 1D lok. 2
tel. 572 112 912

email: mbe3540@mbet.pl
www.mbe-pruszkow.pl



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
 Foto - Piotr Tomaszewski

Kierunek Tokio - XXXI



Od lewej: Michał LANDOWSKI, Artur ŚWIERCZ, Grzegorz KAMIŃSKI, Krzysztof RYMUZA, Urszula ŁOŚ, Marlena KARWACKA, Lucjusz KARDAS, Agnieszka KUŹMIŃSKA, Daniel MESZKA, Wiesław POŚPIECH

W czwartkowe popołudnie w Sali Konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Pruszkowie, dzięki wsparciu wielkiego sympatyka sportu Starosty Krzysztofa RYMUZY i cudownego zespołu pracowników miała miejsce niecodzienna, pierwsza historyczna uroczystość pożegnania ekipy kolarstwa torowego udającej się na XXXII Igrzyska Olimpijskie TOKIO 2020: zawodniczka Urszula ŁOŚ, Marleny KARWACKIEJ oraz Daniela MESZKI trenera i Lucjusza KARDASIA mechanika.

W spotkaniu uczestniczyli: Krzysztof RYMUZA starosta Pruszkowski, Artur ŚWIERCZ wiceprzewodniczący Rady Powiatu Pruszkowskiego, Agnieszka KUŹMIŃSKA i Grzegorz KAMIŃSKI członkowie Zarządu Powiatu Pruszkowskiego, Michał LANDOWSKI sekretarz Powiatu Pruszkowskiego oraz przedstawiciele mediów: TEL – KAB Pruszków, RADIA BOGORIA, Głos Pruszkowa i zaproszeni goście – sympatycy kolarstwa.

Krzysztof RYMUZA powitał szczególnych gości oraz wszystkich obecnych. Następnie niżej podpisany – mentor spotkania, przedstawił krótką historię kolarstwa torowego na igrzyskach olimpijskich oraz udziału reprezentacji Polski w tym kobiet związanych z naszym miastem.

KOLARSTWO – nazwa odnosi się do wielu dyscyplin, pod warunkiem, że zawsze jest uprawiane przy korzystaniu z roweru. Jako dyscyplina olimpijska pojawiło się już w programie I nowożytnej edycji Igrzysk Olimpijskich – ATENY 1896

i nieprzerwanie jest obecne. Do roku 1980 (XXII Igrzyska Olimpijskie w Moskwie) rywalizowali tylko mężczyźni w wyścigach torowych i szosowych. Polacy: Józef LANG, Jan ŁAZARSKI, Tomasz STANKIEWICZ i Franciszek SZYMZYK zdobyli historyczny medal srebrny na dystansie 4000 metrów na dochodzenie podczas VIII Igrzysk Olimpijskich – Paryż 1924. Natomiast drugi w historii medal tym razem brązowy wywalczył w wyścigu na 1000 metrów Janusz KIERZKOWSKI podczas XXIV Igrzysk Olimpijskich – Seul 1988. Także podczas tych igrzysk zadebiutowały w kolarstwie torowym kobiety.

Od XXX Igrzysk Olimpijskich – Londyn 2012 w kolarstwie torowym zarówno kobiety jak i mężczyźni rywalizują w konkurencjach olimpijskich takich jak sprint, sprint drużynowy, keirin, omnium oraz wyścigu drużynowym na dochodzenie.

Podczas XXXI Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro – 2016 zadebiutowały w kolarstwie torowym Daria PIKULIK, Edyta JASIŃSKA, Justyna KACZKOWSKA i Marlena RUTKOWSKA. W XXXII Igrzyskach Olimpijskich – Tokio 2020 zadebiutuje duet Marlena KARWACKA – Urszula ŁOŚ, trzecia w historii naszego miasta uczestniczka Igrzysk Olimpijskich po Alinie CICHECKIEJ – reprezentującej Towarzystwo Gimnastyczne SOKÓŁ Pruszków podczas Igrzysk Olimpijskich – Berlin 1936, gdzie z drużyną gimnastyczek wywalczyła VI miejsce oraz Luizie ZŁOTKOWSKIEJ, która podczas XXII Zimowych Igrzysk Olimpijskich – Vancouver 2010 z drużyną łyżwiarek szybkich wywalczyła medal brązowy, a następnie podczas XIII Zimowych Igrzysk Olimpijskich – Soczi 2014 medal srebrny.

Igrzyska Olimpijskie to marzenie setek tysięcy sportowców na całym świecie. To lata wyrzeczeń, niepowodzeń, łez, potu i bardzo ciężkiej pracy by wywalczyć prawo startu w tej najważniejszej imprezie sportowej świata. Wymarzony cel osiągają tysiące zawodników reprezentujących swoje kraje, a medale zdobywa kilkaset najlepszych z najlepszych zapisując się złotymi złotkami w historii igrzysk olimpijskich.

Na ten zaszczyt pracowała Urszula ŁOŚ – mieszkanka Pruszkowa, która jako uczennica SP rozpoczęła przy-



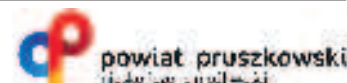
Uroczyste wręczenia Listów Gratulacyjnych. Od lewej: Grzegorz KAMIŃSKI, Agnieszka KUŹMIŃSKA, Krzysztof RYMUZA, Urszula ŁOŚ, Marlena KARWACKA

godę z kolarstwem torowym w Pruszkowskim Towarzystwie Cyklistów, następnie w Klubie Kolarskim Żyrardów i wreszcie w Autonomicznej Ludowej Kolarskiej Sekcji „STAL” Grudziądz, jednym z najlepszych klubów w Polsce. Multi medalistka wraz z Marleną KARWACKĄ zawodniczką Klubu Kolarskiego Ziemia Dąbrowska, przy nieocenionym wsparciu wybitnego trenera Daniela MESZKI i wsapianego fachowca, mechanika Lucjusza KARDASIA, stworzyli drużynę sprinterską odnoszącą coraz bardziej spektakularne zwycięstwa. Medalem brązowym, a następnie srebrnym w Cambridge, złotym w Brisbane i srebrnym w Milton potwierdziły swoją supremację w sprincie drużynowym kobiet, zwyciężając w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata w Kolarstwie Torowym.

26 lutego 2020 roku podczas Mistrzostw Świata w Kolarstwie Torowym w Berlinie wywalczyły 7. miejsce w sprincie drużynowym, miejsce które zapewniło pierwszą w historii Polskich sprinterek kwalifikację olimpijską, start podczas Igrzysk Olimpijskich Tokio 2020.

Jeszcze tego roku w październiku, podczas odbywających się na pruszkowskim wielodromie Mistrzostw Polski Elity w kolarstwie torowym Ula wywalczyła trzy złote medale w sprincie indywidualnym, w wyścigu na 500 metrów i sprincie na 250 metrów ze startu zatrzymanego, srebrny medal w sprincie drużynowym z koleżankami ALKS STAL Grudziądz oraz brązowy medal w keirinie potwierdzając swoje wysoką formę.

www.gpr24.pl  **Wiadomości sport**



I Igrzyska Olimpijskie



Od lewej: Krzysztof RYMUZA, Daniel MESZKA, Urszula ŁÓŚ, Marlena KARWACKA, Lucjusz KARDAS, Wiesław POŚPIECH

Sympatyczną niespodziankę przygotował Stara Pruszkowski Krzysztof RYMUZA, który w towarzystwie Agnieszki KUZIŃSKIEJ i Grzegorza KAMIŃSKIEGO - członków Zarządu Powiatu Pruszkowskiego wręczył okolicznościowe Listy Gratulacyjne zawodniczkom, a całej ekipie pamiątkowe pakiety upominkowe. Grad pytań do zawodniczek, trenera i mechanika potwierdził ogromne zainteresowanie wszystkim, co jest związane z kolarstwem torowym. Cierpliwe, fachowe i wyczerpujące odpowiedzi i wyjaśnienia ekipy wzbudzały momentami ogromne zaskoczenie obecnych.

Tradycyjna „chwila dla fotoreporterów” i nieoczekiwane zainteresowanie, bowiem niemal wszyscy obecni chcieli mieć wyjątkową pamiątkę z tego historycznego wydarzenia. Wywiady, rozmowy przy kawie i słodkim poczęstunku trwały długo ponad planowany czas spotkania. Zaproszenie do strefy kibica w restauracji



Od lewej: Urszula ŁÓŚ, Wiesław POŚPIECH, Marlena KARWACKA

SERDECZNE PODZIĘKIENIA
DLA
CZYTELNIKÓW
"GŁOSU PRUSZKOWA"
1.07.2021r.

Urszula Łoś *Marlena Karwacka* *Lucjusz Kardas* *Wiesław Pośpiech*



Od lewej: Lucjusz KARDAS, Urszula ŁÓŚ, Marlena KARWACKA, Daniel MESZKA



LOFT mieszczącej się Centrum Kultury oraz serdecznymi życzeniami realizacji planów, godnie reprezentując biało czerwone barwy, sprawiając sobie satysfakcję, a sympatykom, kibicom i fanom radość zakończyło to historyczne wydarzenie, które pozostanie w pamięci wszystkich uczestników, którzy zegnali się tradycyjnym do zobaczenia i usłyszenia po powrocie.

Gdy w poniedziałek 2 sierpnia około godz. 8:00 czasu polskiego na torze IZU VELODROME w Tokio rozpoczyna się wyścigi kwalifikacyjne i I runda finałów drużyn sprinterskich z udziałem duetu Urszuly ŁÓŚ i Marleny KARWACKIEJ, Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie, restauracja LOFT food&music oraz grupa fanów TEAMU ULA, serdecznie zapraszają sympatyków i kibiców kolarstwa oraz wszystkich, którzy przy porannej kawie lub herbatce serwowanej przez restaurację chcą wspólnie oglądać zmagania na specjalnie przygotowanym telebimie.

Do zobaczenia w poniedziałkowy ranek 2 sierpnia 2021 roku.



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Pracownik produkcyjny** - wykształcenie niewymagane. Wymagana sprawność manualna. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 1092.*
2. **Sprzedawca** - wykształcenie min. gimnazjalne. Wymagane minimum roczne doświadczenie. Umiejętność obsługi kasy fiskalnej, obsługi klienta i terminala płatniczego. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1094.*
3. **Pracownik działu technicznego specjalista wod/kan** - wykształcenie niewymagane. Warunek konieczny - posiadanie prawa jazdy kat. B, dyspozycyjność, otwartość na szkolenia. Praca w Brwinowie. *Oferta nr 1113.*
4. **Pracownik fizyczny/budowlany** - wykształcenie niewymagane. Praca w Pruszkowie i okolicach. *Oferta nr 1115.*
5. **Nauczyciel wspomagający** - wykształcenie wyższe magisterskie oligofrenopedagogika lub tyflopädagogika lub pedagogika specjalna z przygotowaniem pedagogicznym. Praca w Otrębusach. *Oferta nr 1117.*
6. **Handlowiec** - wykształcenie średnie zawodowe. Umiejętność czytania rysunku technicznego i obsługi programu AUTOCAD. Możliwość przyzuczenia. Praca w Piastowie. *Oferta nr 1191.*
7. **Pracownik sprząający** - wykształcenie niewymagane. Praca w Parzniewie. *Oferta nr 1207.*
8. **Pracownik małej gastronomii** - wykształcenie nie wymagane. Wymagane doświadczenie w gastronomii oraz posiadanie prawa jazdy kategorii B. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1217.*
9. **Pomoc kuchenna** - wykształcenie min. podstawowe. Mile widziany staż pracy. Wysoka kultura osobista, odporność na stres. Praca w Brwinowie. *Oferta nr 1218.*
10. **Opiekunka** - wykształcenie średnie. Praca w gminie Nadarzyn. *Oferta nr 1221.*
11. **Ogrodnik** - wykształcenie niewymagane. Praca w Warszawie - pracodawca zapewnia transport z Raszyna. *Oferta nr 1231.*
12. **Florysta/bukiciarz** - wykształcenie niewymagane. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1243.*

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

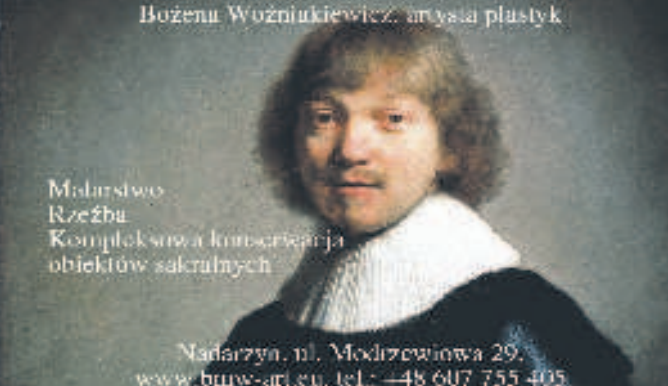
Good Bruk
www.goodbruk.com.pl



**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Konie k/Pruszkowa
ul. Ździejowa 36
tel.: 05 770 61 30
408 344 017
kunle@goodbruk.pl

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk



Malarstwo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29.
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

BIURO RACHUNKOWE
Renata Pośpiech

Oferuje pełen zakres usług księgowych

Nowa Wieś, ul. Główna 53
Tel.: +48 513 728 514
e-mail: renatapospiech.biuro@gmail.com
ZAPRASZAM DO WSPÓŁPRACY

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

Profil

**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głos Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (22) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Rył, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika i skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

Listy do redakcji



Wspomnienia

Gdy sprowadziliśmy się na Osiedle Staszica to był 1984 r., a w sklepach było pusto (kto dziś to pamięta) nie było także telefonów, bo Osiedle zwane potocznie Nowa Wieś nie miało infrastruktury, więc nieliczni mieli telefony, o komórkach to nikt jeszcze nie słyszał. Po prostu telekomunikacja pociągnęła na słupach przewody i numery mieli tylko wybrani jak to w PRL. My do nich nie należeliśmy i trzeba było korzystać z telefonu publicznego na ul. Dębowej lub w lokalu Robotniczej Spółdzielni Pracy przy ul. Bolesława Prusa 121, gdzie dziś jest sklep Lidl. Wtedy owa spółdzielnia ledwie dyszała, a na portierni siedzieli gospodarze, którzy bardzo niechętnie udostępniali będący tam w użytkowaniu telefon, nawet jak chcieliśmy zapłacić za jego użycie. Diametralnie zmieniła się sytuacja odkąd usytuowano tam sklep Lidla. Wcześniej miejsce gdzie był niewielki ruch zmieniło się nie do poznania. Dziś, a nawet wtedy, gdy był „lockdown” ludzie stali w kolejkach po koszyki, bo były takie obostrzenia. Jest tam olbrzymi parking no i sklep, który cieszy się niesłabnącym powodzeniem, a to ze względu na duży wybór towarów, częste promocje i produkty z całego świata. Wprawdzie „dobra zmiana”

ukrótka handel w niedzielę, jednak sklep radzi sobie z tym problemem nieźle bo ogłasza, tanią sobotę w Lidlu i znów są tłumy. To jest nowoczesna formuła globalnego handlu i małe sklepy osiedlowe, nie są w stanie z tymi gigantami konkurować.

Druga sprawa to Jednostka Wojskowa przy ul. Grodzkiej tam gdzie kończy się ul. Bolesława Prusa z lewej strony patrząc w kierunku Grodziska Mazowieckiego z lewej strony Wojska Polskiego. Gdy dzieci były małe chodziłem tam z nimi na spacer. Gdy przechodziliśmy przy wartowni to zawsze nas przynagłano żebyśmy przechodzili szybciej i się nie przyglądali, bo to zakazane. Po transformacji zmieniono kurs o 180 stopni, pojawiło się ogłoszenie, że można odpłatnie łowić ryby w tutejszym stawie. Prowadzono także wynajem sali na różne imprezy, a nawet zaczęto sprzedawać ziemię. I tak skończyło się na tym małżeństwo Zalewskich i zakupił grunt w Parzniewie, gdzie zbudowano rezydencję tj. hotel i restaurację, a także zaplecze dla zwierząt i ludzi zatrudnionych w firmie Cyrk Zalewskich. Poza tym miejsce to stało się modnym, gdzie można urządzać wesela, przyjechać okolicznościowo na różne ilości uczestników, a także wynająć zwierzęta lub iluzjonistę no i zorganizować imprezę.

W końcu władze wojskowe się zdenerwowały i zakazały prawie wszystkiego, a na wartowni zamiast żołnierzy jest teraz firma ochroniarska.

Praca w pandemii

Na pewno nie jest łatwa. Oto były prezydent RP Lech Wałęsa stwierdził, że prezydencka emerytura 6 000 zł nie wystarcza do życia, gdyż ma dużą rodzinę, a kontrakty jakie miał zrealizować przerwała pandemia. W związku z tym ogłosił w internecie na programie praca 50+, że poszukuje jakiejś pracy.

W swoim „curriculum vitae” podaje, że był pierwszym przewodniczącym Z. Z. „Solidarność”, jest laureatem Pokojowej Nagrody Nobla, był też prezydentem RP, po za tym jest doskonałym mówcą, może prowadzić szkolenia, kursy leadership, sesje zdjęciowe itp. Zażądał jako wynagrodzenie z 1h 20 000 zł z możliwością negocjacji kwoty. I po ogłoszeniu zgłosił się tygodnik „Nie” Jerzego Urbana. W

swojej ofercie napisali, że kiedyś ich atakował, ale uznali, że jeśli jest w potrzebie to mogą nawiązać kontakt i zatrudnić na żądanych warunkach i czekają z ofertą. Gdy to dotarło do L. Wałęsy stwierdził, że nie może tej oferty podjąć. Oni stwierdzili jednak, że nadal będą zabiegać, aby nawiązać kontakt.

Okazało się, że osoby zajmujące się piarom stwierdziły, że to jakieś nieporozumienia jak były prezydent nisko się ceni. Powiedzieli, że nieważne co dzisiaj o Nim mówią jest naszym „dobrem narodowym” znanym na całym świecie i powinien żądać co najmniej 100 000 zł za spotkanie.

A co Czytelnicy „GP” o tym sądzą?

Nowy nominal w Polsce

W roku 1995 r. po okresie niezwyklej hiperinflacji, którą zdusiła reforma i przejście gospodarki na wolny rynek, który spowodował wielkie reperkusje w postaci upadku wielu zakładów pracy w tym także PGR jako spuścizny po realnym socjalizmie. Wtedy dokonano denominacji w stosunku 1:10 000. W rezultacie mieliśmy za 10 000 zł 1 zł. To była niebywała rewolucja, która wywołała szok, ale po paru latach okazało się, że wolny rynek zadziałał i poszliśmy szybkim krokiem do przodu. Pamiętam jak prof. Leszek Balcerowicz,

który był twórcą tego w swojej książce „Trzeba się bić” tak wspomina tamte czasy. Gdy uwolnił ceny to szybko pognął w górę, a On obserwował będąc min. finansów jaki będzie skutek tej operacji. Zaczął nawet wątpić w jej sens bo ceny szywały w górę i dopiero kiedy jedna z pracownic przyszła do pracy i powiedziała „jajka staniały” uznał, że ma rację. Dziś władze „dobrej zmiany” obwiniają cały ówczesny obóz za pozostawienie ludzi sobie samym i brak pomocy. Szczególnie mają z złe prof. Leszkowi Balcerowiczowi, który krytykuje działanie rządu rozdając bez pokrycia pieniądze. Okazuje się, że nie wiemy jaka jest sytuacja finansowa państwa, bo władze cały czas deklarują, że wszystko jest pod kontrolą, a pieniądze znaleźli walcząc z mafią watowskimi co dało taki zastrzyk pieniędzy, że mogli je przeznaczyć na cele społeczne. Chyba to pozwoliło wygrać kolejne wybory. Jednak ostatnio szef NBP prof. Adam Glapiński powiedział, że będzie nowy nominal o wysokości 1000 zł i ma nadzieję, że to właśnie On pozostanie nadal szefem NBP. Dodał, że dotychczas na polskich banknotach umieszczani byli tylko mężczyźni, a przecież jest w Polsce tyle sławnych i wybitnych kobiet, że czas to zmienić. Nic poza tym nie zdradził, a więc pożyjemy zobaczymy.

Zdzisław Majewski

REKLAMA

Biuro reklamy

Głos Pruszkowa
oraz portalu
www.gpr24.pl

pon.-pt. godz. 10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl



REKLAMA



CALYPSO

Zostań Klientem Biura Księgowego!

Oferujemy kompleksową obsługę księgową

- Księgi handlowe
- KPIR
- Ryczałt ewidencjonowany
- Kadry i płace
- Rolnicy

od 500 zł
od 120 zł
od 100 zł
od 36 zł
od 50 zł

- Dotacje i obsługa wniosków
- Tarcza antykryzysowa
- Rejestracja działalności
- Wyprowadzanie zaległości
- i wiele innych usług związanych z prowadzeniem własnej działalności

CALYPSO Sp. z o.o. www.calypso.net.pl
tel.: +48 731 535 042 | calypso@calypso.net.pl



Wyjątkowe wakacje



**Kolonie, obozy,
półkolonie.
Wakacyjne
szkolenie
jeździeckie**

**Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9
tel./fax: 22 758 58 35, 501 978 501
www.patataj.com**